

Zarządzenie Władz Kościelnych

Do Przewielebnego Duchowieństwa Polskiego w Wielkiej Brytanii

Wiadomości, jakie ostatnio przysły z Polski, głęboko wstrząsnęły całym społeczeństwem emigracyjnym. Do wielu milionów ofiar, jakie zginęły w czasie ostatniej wojny i w latach, które nastąpiły po ustaniu działań wojennych, przybywają nowe, a dzień każdy zwiększa pierwotnie podaną liczbę zabitych lub umierających z ran w wypadkach poznańskich.

„Mówią: pokój, pokój a nie masz pokoju“ (Jer. 6.14). Ponad wszystkie hasła, apele pokojowe, zamiary i manifesty, trwają słowa Chrystusa, Księcia Pokoju: „Z owoców ich poznacie je“ (Mat. 7.20).

Bezbożny komunizm nie wahał się wyprowadzić przeciw głodnym i pozostającym w nędzy robotnikom karabinów maszynowych i czołgów. Bezpośrednio po otrzymaniu żalobnych wiadomości, w dniu 1 lipca bież. roku zostało odprawione w kościele Brompton Oratory w Londynie nabożeństwo za dusze pomordowanych i zmarłych z ran w wypadkach poznańskich. We wszystkich innych polskich ośrodkach duszpasterskich na terenie Wielkiej Brytanii wyznaczamy na dzień modlitw w tej intencji niedzielę, dnia 8 lipca bież. roku.

Wielebnych Księżów prosimy o podanie tego zarządzenia do wiadomości wiernych i wezwanie ich do wspólnych modłów, oraz przystąpienia w tym dniu do Sakramentów św. w intencji pomordowanych, oraz w intencji odsunięcia przez Miłosierdzie Boże dalszych krwawych wypadków w naszej Ojczyźnie i przywrócenie jej wolności i pokoju.

Prosimy o szczególne zalecenie kierowania modlitw do tronu Boga Wszehmocnego, u którego są „myśli pokoju a nie udręczenia“ (Jer. 29. 11) za przyczyną Królowej Polski, Wszehpośredniczki łask w Jej polskim Roku Maryjnym.

Londyn — Edynburg, 2. 7. 1956.

KS. INFULAT BRONISŁAW MICHAŁSKI,
KS. PRAŁAT WŁADYSŁAW STANISZEWSKI
KS. KANONIK LUDWIK BOMBAS.

PUNKTY WIDZENIA

REFERENDUM KRWI

Prasa światowa bez przerwy podaje wiadomości o wynikach wyborów w różnych krajach na świecie. Nie było tylko wiadomości o głosowaniu ludności w Polsce, bo tych wyborów, jakie się tam odbywały, nikt za prawdziwy wyraz woli ludności uważać nie może.

W dniu 28 czerwca 1956 roku odbyło się w Polsce po raz pierwszy od ustania działań wojennych wolne, nieskrępowane głosowanie. Przeprowadziło je, w imieniu całego Kraju, miasto Poznań. Koszty przeprowadzenia tego głosowania były bardzo wysokie; kilkaset zabitych i dwukrotnie tylu rannych. Ale za tę wysoką, straszliwie wysoką cenę uzyskana została możliwość wyrażenia nieskrępowanej woli. Nie jest to jeszcze wolność ludzi, ale była to już wolność głosu. Krótka chwila, drobny ułamek czasu, ale taki, który starczy za dziesięciolecie.

W ciągu ubiegłych jedenastu lat nad faktem poddania wolego narodu pod jarzmo okupacji zaczął narastać cień zapomnienia. Najędźca uczynił wszystko, aby przedstawić wytworzony stan rzeczy jako stan normalny, żądawalający, ba, nawet kwitujący. Świat, który lubi szlachetne deklamacje, ale nie lubi szlachetnie postępować, właściwie pogodził się z istnieniem w dumnym XX stuleciu zjawiska masowej niewoli.

Będmy szczerzy. Nawet my, emigranci polityczni, którzyśmy zostali poza granicami Kraju po to, aby protestować oraz usuwać niewolę naszej ojczyzny, nawet my straciliśmy ostrość widzenia rzeczy na odległość. Stojąc na stanowisku walki o niepodległość, zaczęliśmy widzieć rzeczywistość w Kraju w nieco łagodniejszych, mniej ponurych barwach — odbudowa, przemysłowanie, zwiększenie czytelnictwa, plany rozbudowy... A to niektórym zaczęło przysłać sam rdzeń polskiego zagadnienia — istniejącą niewolę.

O to na ten stan, z jednej strony oportunistom opinii międzynarodowej, z drugiej, stopnia czujności emigrantów przyszedł wypadek, który rzucił jaskrawe światło na istotę sytuacji Kraju. Wszystkie redakcje i radiostacje na świecie doniosły, że w czwartek rano, 28 czerwca, jedno z miast polskich w imieniu całej polskiej ziemi postanowiło bez urny wyborczej wypowiedzieć się, co myśli o swojej doli sama ludność, za którą dotąd mówili inni, albo najędźcy, albo deklaratywny przyjaciele z ograniczoną odpowiedzialnością.

Geneza i przebieg wypadków poznańskich wydają się już dziś zupełnie jasne. „Odwilż“ jest wielkim oszustwem. Jej istota polega na taktycznych ustępstwach wobec inteligencji technicznej i kulturalnej, przy utrzymaniu pełnego ucisku warstw chłopskich, robotniczych i szerokiej rzeszy zawodów urzędniczych. Miliony ludzi utrzymywanych jest nadal w skrajnej, beznadziejnej nędzy. Robotnicy Poznania, doprowadzeni do rozpaczki nędzy, a słysząc frazesy o złagodzeniu kursu, postanowili upomnieć się o swoje pokrzywdzenie sposobem, jaki obowiązuje na całym świecie — strajkiem i pochodem protestacyjnym przez miasto. W tym wypadku miasto pełne cudzoziemców, którzy przyjechali na międzynarodowe targi do Poznania.

Twierdzenia komunistów o „przygotowanym powstaniu“, o „akcji podziemnej“, o „manewrach obcych wywiadów“ są obłudnym, kłamliwym nonsensem prowadzącym znowu do ponurych lat stalinowskiego terroru. Wypadki w Poznaniu miałyby zupełnie inny przebieg, gdyby trochę zmienili. Byłby ten pochód robotników spokojnie przeszedł przez miasto, wygadał na wiece swoje krzywdy i rozszedł się powoli do domów.

Ale przecież komunizm ma swoje założenia i swoje tradycje! Walkę i masakrę rozpętał nie kto inny, tylko władze komunistyczne. Z ich strony działały dwa czynniki. Pierwszym czynnikiem była miejscowa, poznańska policja komunistyczna. Jej członkowie, przyzucha-

ni przez jedenaście lat do bicia i mordowania milczących, nie mogli opanować swoich namiętności wobec ludzi którzy zaczęli mówić. Drugi czynnik wywodził się z komunistycznej obłudy. Polega ona na tym, że komuniści mówią o liberalizacji, ale wcale jej nie chcą. To kłamstwo musiało wyjść na wierzch i przy pierwszej próbie domagania się przez ludność liberalizmu w praktyce, unurzało się w krwi.

Protestacyjny pochód robotników fabryki teoretycznie leży najzupełniej na linii praw deklarowanych przez „odwilż“, jeśli miałyby ona być czymś innym, aniżeli tylko pustym słowem. Lecz komuniści wysłali przeciw robotnikom karabiny maszynowe i czołgi. Padły salwy, zginęli ludzie, wypełnili się szpitala i więzienia. Obecnie świat cały wpatruje się w największym napięciu, co reżym, co Moskwa zrobi z tym stołem trupów i z setkami tysięcy zapędzonych do więzienia. W tej chwili wszyscy ludzie, zarówno w wolnym świecie, jak i członkowie partii komunistycznych — z sowiecką włącznie — wiedzą, że to w obliczu tych wydarzeń w Poznaniu i tych więźniów z uwięzionego miasta rozstrzygnąć się będzie los samego komunizmu.

Istnieją dla niego tylko dwie drogi wyjścia: droga terroru zwracająca do okresu stalinowskiego i droga pokrycia irrazuś prawdą istotnego wyrzeczenia się zbrodni. Ta zaś droga — raz rozpoczęta — skończyć się może tylko przyznaniem człowiekowi pełnej wolności, nie ma dla komunizmu teraz drogi pośredniej. Należy zdać sobie dobre sprawę z tego, że wypadki w Poznaniu były nie tylko wolnym referendum uciemiężonej Polski, ale sprawiły i rzecz drugą: postawiły cały komunizm przed nieuniknionym i natychmiastowym egzaminem: czym jest w tej chwili? Czy wszystko, co w ostatnim roku mówili, jest tylko jeszcze jedną formą oszustwa?

Tak się wypadki złożyły, że danie odpowiedzi jest nieuniknione i to odpowiedzi niewykretnej, oraz natychmiastowej. Do tego, w blasku mocnych reflektorów powszechnej uwagi. Przyszły doniesienia, że w czasie aresztowania i zaraz po nich wielu ludzi w Poznaniu zostało z miejsca zabitych bez sądu. To ci, których komuniści uważali za przywódców strajku i pochodu. Chodziło o to, aby nie mieć z nimi kłopotu, a w stosunku do pozostałych aresztowanych móc zastosować „demokratyczną“ formę procedury wymiaru sprawiedliwości i raz jeszcze oszukać świat.

Uważajcie! W świetle reflektorów, które tym razem zapaliła historia, wszystko widać.

Emigracja przeżywa ten okres tragicznych wydarzeń w Kraju w najgłębszej powadze i smutku. Gdy zdobędzie się trochę perspektywy do wypadków poznańskich, omówione muszą być bardzo dokładnie obowiązki i konsekwencje, jakie z tych wydarzeń dla nas, emigrantów, wynikają. Dziś emigracja wyraża głęboki żal po tych ofiarach nieludzkiego systemu i skupia się w głębokiej modlitwie za tych, co życie swoje poświęcili za współbraci i za wolność świata.

Emigracja polska zdaje sobie w pełni sprawę z tego, że oskarżenie morderców o przygotowanie z zewnątrz wypadków jest kłamstwem. W interesie Polski leży przecież powściągnięcie wszelkich zaburzeń a nie ich podniecanie. Wypadki międzynarodowe toczą się niepowstrzymaną logiką i siłą i zbledną są ofiary narodu, który już tyle krwi przelał w walce z przemocą.

Skoro wszakże zdarzenie takie miało miejsce pod wpływem rozpaczki i nędzy, oprócz żalu, pamięci i modlitwy, powinno pociągnąć ono za sobą i skutki w naszym emigracyjnym życiu zbiorowym. Kraj, kosztem najwyższych ofiar, przeprowadził wobec świata referendum krwi i znalazł nas rozbitych, skłóconych i niedostatecznie czynnych.

JAN LATERAŃSKI

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X.

NIEDZIELA, 8 LIPCA 1956 R.

Nr 28 (472)

RYSUNKI I LITERY

Z powołania był rzeźbiarzem i malarzem. Daleka była droga z Polski do Florencji, aby zrealizować zamiar studiów. Lecz dla niezmożonego pielgrzymstwa, „podróżnego pana“, jak pisze do niego Teofil Lenartowicz, czas był zdumą poetycką, przestrzeń zamknęła się w czterech ścianach „muzeum imaginacyjnego“. Te same były ścieżki spacerów młodego Cypriana Norwida, pośród fasad i kopuł Odrodzenia w Krakowie, czy mieście Medyceuszów. Spacer o niezamkniętych horyzontach podejmowane z zapalem erudyty i w radości turysty.

Powroty — „do sztuki powraca się jak do matki“ — mówił.

W roku 1843 przyjeżdża do Włoch. Wyjeżdża z kraju, w którym prawie nie istnieje sztuka narodowa. Przyniebiająca martwość i brak zainteresowania gaszą zapala i bunt artystyczny. Jedynie Piotr Michałowski i Rodakowski w swych barwach niosą powiew europejski.

Rzym w tych latach jest ośrodkiem, słońcem na niebie sztuki, chociaż już wiele lat minęło od śmierci ostatnich największych artystów włoskich, Tielepa czy Piranesiego.

Rzym międzynarodowy promienieje niezagasłym od studiów Winkelmana kultem i miłością do antyku. Chwali się antycznością jako doskonałości, której nie można przewyższyć. Piękność najbardziej zbliżoną do natury, która przywołuje ideały Rousseau.

Jeszcze żyją cienie Nazareńczyków, niemieckich malarzy, którzy w Rzymie ukształtowali swój kierunek religijno narodowy malarstwa.

Tworzy w Rzymie Canova, elegancją i dworski w swych formach rzeźbiarskich i drugi Thorwaldsen, oschły i akademicki.

Ten powszechny kult do antyku zawiódł Norwida, jak i wielu innych największych Europejczyków, do Włoch — chociaż rzeczywiste hasła rewolucyjne w sztuce rodzą się we Francji.

Już w 1819 roku, Gericault wystawiając w Paryżu obraz „Tratwę Meduzy“ daje początek romantyzmowi w sztuce. Mimo że nie zamierzone, słady tych przemian znajdziemy w szychach Piranesiego.

Norwid we Włoszech znajduje antyczność, ale też i zachwyty, fałszywe pojmowanie klasycyzmu, niepodzielne panowanie akademizmu, sztuki oficjalnej i strupieszalnej malarzy profesorów.

Dla początkującego artysty nie łatwo było znaleźć właściwą drogę. Lecz Norwid ją odnalazł i już do śmierci będzie miłował jasność sztuki antycznej, wywodząc z jej ducha treści i poglądy.

Napisał: „Trzeba gmachu pięknego, ażeby mógł być piękną ruiną“. Oto

formuła, która odezwie się w ustach dzisiejszych architektów. A wywodzi się ona ze studiów antyku, odkrycia i zachwyty nad ruinami imperium rzymskiego.

I w muzyce Chopina znajdzie ideał greckiej formy:

„A w tym coś grał, taka była prostota

Doskonałości Peryklejskiej, Jakby starożytna która cnota W dom modrzewiowy wiejski Wchodząc, rzekła do siebie...“

We Włoszech narodził się Norwid malarz, rzeźbiarz, rysownik. Powołanie wodziło linią, barwą i formą. Zbierał doświadczenie w materii — marmurze, kamieniu, brązie.

Lepił w mokrej bryle gliny — była to ziemia.

Oczy nawykłe do słońca szukały blasków i światła w delikatności akwareli, gdzie przestrzeń malarską kształtują nie tylko nasycenie tonów, kontrast kolorów, lecz i przejrzystość kładzonej farby.

Malarz jest też rzemieślnikiem.

To doświadczenie i zespolenie z materia, trud rąk w miłości formowania czy to kamienia czy marmuru, zawazy na kształcie słów, poglądów, teorii poetyckich i estetycznych.

Trudny jest rozdział tych dwóch postaw twórczych, malarza i poety, gdy obie wywodzą się z zachwyty serca i oka.

W liście do Bohdana Zaleskiego, napisze: „W doskonałej liryce powinno być jak w odlewie gipsowym; zachowane powinny być i nie zgładzone nożem te kresy, gdzie forma mija się i pozostawia szpary. Barbarzyńczie tylko zdejmą to nożem z gipsu i psować całość. Ale zaprzysięgam Wam, że to co Polacy zwą liryką, jest siekanką i mazurkiem“.

I nie „zdejmował nożem“ szorstkości ciętego kamienia rytmem swych wierszy i „nie zgładzał nożem kres“ formy — słowu, formie — literze swej poezji. W tej wypowiedzi o liryce jest nie tylko przecucie nowego wyrazu poetyckiego, tak zwanego „vers libre“ — wiersza wolnego, który w wiele lat później tak określi symboliści francuscy, ale także nie zamierzona teoria impresjonistów, nowej sztuki, gdzie szkice, improwizacja, swoboda konstrukcji — ostatecznie zmioty gładkość akademicka i klasycystyczna.

Przeżył zwycięstwo impresjonizmu, który za jego życia zakwitający i uznawany za barbarzyńcy, wkrótce zachwyty świat barwą i otworzy wrota stęchłych pracowni ku słońcu, naturze, ku absolutnej wolności twórczej formy.

Przeżyje Norwid szorstką fakturę i uderzenie pedzla Van Gogha — jak ciecnie noża. Przeraną ją ziemia powierchnię rzeźby nowych kształtów.



Akwaforta C. K. Norwida pochodząca ze zbiorów pp. J. Winczakiewicz i L. Lillego z Paryża

Trwożliwą „Myśl“ Rodina, druzgocącą kamien.

Bowiem tylko „barbarzyńczie zdejmą to nożem z gipsu i psować całość“.

O swoich rysunkach mówi: „Same się narzucają. Odpycha się je piórkami lub ołówkiem i zostaje ślad, notatka-szkic“. Zostawił najwięcej rysunków, szkiców, akwareli i akwafort. Rozwój jego formy i nasycenie treści trwało poprzez całe życie. Życie, które było wędrówką między Włochami, Francją, Niemcami — a zawierało nawet wyprawę do Ameryki. W tym okresie czterdziestoletniego pobytu Norwida na Zachodzie — wiele zmian, kierunków, bunów kształtowało nowoczesną sztukę europejską. Od oficjalnego malarstwa reprezentacyjnego, bezzwastostowego, malarstwa dworów królewskich, arystokracji, burżuazji i mieszczaństwa, aż do zabysnięcia i upadku malarstwa romantycznego, poprzez realizm Courbeta, zjadliwą satyrę Daumiera, dewocyjną religijność i chłopotanie Milleta.

A u schyłku życia Norwida wystawa pierwszych impresjonistów ostatecznie zapoczątkuje sztukę współczesną.

Gdy zaś Norwid umiera, Cézanne, twórca nowej „religii“ widzenia malarskiego, ma lat 44 i jest zupełnie nieznany. Trudno było w tym wrzącym kotle przemian artystycznych znaleźć własną postawę i formę malarską. To też w całej twórczości Norwida odnajdziemy wpływy różnorakie, by jednak w ostatnich pracach stwierdzić jego własny, indywidualny styl. W swych pracach najlepszych dał oryginalny i nieprzeciętny wyraz.

Szkoly nie stworzył, ani nie wpłynął twórczo na innych malarzy. Pozostał jedyny w swej wypowiedzi.

Jego szkice, rysunki, impresje — z ducha i konstrukcji, z tematyki, są ze szkoly romantycznej, formę mają zdołaną na studium antyku, Michała Anioła, a nawet Dürera.

Są symboliczne, liryczne, niedopowiedziane, a nade wszystko „poetyczne“.

Są rysunki jak psalmy: „Zdjęcie z krzyża“ czy „Chrystus w domu Łazarza“.

Rysunki-fraszki; w „Dolce far niente“ siebie rysuje.

Rysunki jak sonety: „Ma queste cose del amore sono vanità e pazzie“.

Są rysunki — hymny i rysunki — dramaty. Rysunki — satyry: „Kapitalista“ i „Norwid karykaturzysta“.

Rysunki — jak eseje, wielbiące starożytność, Szekspira i Calderona.

Czarno-białe poematy, gdzie proste zalamanie linii ma rytm poetyczny lub rys ludzkiej rozpaczki.

Gdy zaś pisze, wydaje się, że trzyma w ręku duto, pedzel lub piórko z chińskim tuszem. W „Rzeźbiarzu“ słyszymy głuchy stuk młotka. Pojęciowy, intelektualny rytm wierszy prześycony plastycznym widzeniem — oto co dało poezję Norwida.

Są w niej wiersze-rysunki. Są poematy jak obrazy. Wreszcie, jakby treść pisarska nie wystarczała, włącza graficzny kształt litery i słowa.

„Grafika poetycka“. Marzył o połączeniu wszystkich sztuk dla piękna całości.

Urozmaica jednolitość druku słowami — pisanymi kursywą lub drukiem rozstrzelonym.

Klucze muzyczne? Miłość formy plastycznej?

Nikt ze współczesnych mu nie stosował tego „zdobnictwa liter“.

Te cechy graficzne nie są ornamentem, lecz wywodzą się z postawy rysownika; z półtonów i ćwierceni, z blasków kreski i plamy czarnej lub jasnej jak akwabela.

I jak w kompozycji rysunku, związane treścią, grają oddźwiękiem i akcentem. Tych „odrębnych liter“ używa wszędzie w druku, w listach czy brulionach.

Są jak nuty, gdy czytamy, wiemy, że mają brzmieć mocniej, wyraźniej, krystalicznie.

Wybiegają z toku zdań jak forma wylania się z przestrzeni.

Wyrzucił swoją epokę w poezji. Formułował poglądy estetyczne na długo przed tymi, którzy posiadając sławę i poklask międzynarodowy, ogłaszali je powszechnie. W teoriach tych wyrzucił Ruskina czy Witkiewicza.

Też społeczne są głębokim nurtem podziemnym i podstawą jego estetyki i twórczości. Dla Norwida praca to wynik grzechu, odkupić ją może tylko miłość, której kształtem jest piękno a piękno to „profil Boży“.

„...piękno na to jest, by zachwycało do pracy — praca, by się zmartwychwstało“ — pisze.

Lecz „zmartwychwstanie jest bolesnym trudem“ i „wprzód trzeba wojnę prawdy wygrać w sobie“.

Ta wypowiedź arcychrześcijańska jest oskarżeniem „marksistowskiego mitu pracy“.

Dla nas jest wielką nadzieją. Jedyny z Polaków swej epoki, znający najlepiej sztukę europejską, z gorczyca zdawał sobie sprawę z niemożności sztuki narodowej.

Te opinie często znajdujemy w jego pismach. Pragnie sztuki narodowej, aby w dziełach — jak mówi — „swojski duch choćby raz się wylumaczył“.

Gdzieindziej notuje:

„Pisać o sztuce dla narodu, który ani muzeum, ani pomników właściwie mówiąc nie ma — pisać dla publiczności, która zaledwie biernie albo wypadkowo jest obznajmiona z tym przedmiotem, jest to nie pisać o sztuce, ale objawiać ją...“

A objawiać ją można tylko przez piękno w formach twórczych, poprzez poezję.

„...nie tarcz, nie miecz bronią języka — lecz arcydzieła!“

I tych arcydzieł myśli i poezji został niemało, kształtując z nich broni niewolnego narodu. Ujmując swoje hasła reformy sztuki w rytm wiersza, prozę poetycką. Kształtem poezji wypowiada program najbardziej trzeźwy intelektualnie i najbardziej skuteczny w realizowaniu. W „Prometydionie“ ogłasza syntezę swej teorii „sztuka — praca — naród“.

(Dokończenie na str. 2)



Akwaforta Cypriana Norwida — ze zbiorów pp. J. Winczakiewicz i L. Lillego z Paryża

RYSONKI I LITERY

(Dokończenie ze str. 1)

„I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę. Jako chorągiew na prac ludzkiej wieży. Nie jak zabawkę, ani jak naukę. Lecz jak najwyższe z rzemiosł... apostoła. I jak najniższą modlitwą Anioła... Oto narodowa sztuka „norwidowska”, lecz aby ją osiągnąć, trzeba miłować ojczyznę bezgranicznie, aby „artyzm ziożył się w całość narodowej sztuki”.

„Trzeba pracy dla wydarca Piękną sztukę, owego mistycznego „profilu Bożego”. Wielkiej pracy i ubogosiłowej przez miłość, która „strachu nie zna i jest smiała”, chociaż wie, że „kochać musi” i „puk krzyżów” za sobą poniesie.

„Sztuka grecka dlatego jest tak wielka, że artysty Ojczyznę swą kochali do szalu”.

„Miłość ta” promieniuje „w każdej marnurze kruszynie”. W ruinach jest wielkość i doskonałość, żyje w nich uczuć i pionie miłość twórcza.

W hiscie do Bohdana Zaleskiego czytamy tragiczne słowa, uspełniające „rometyciana” i teorię Piękną i Prawdy.

„Ba — to widzisz — najszanowniejszy Bohdanie, to we wszystkim mnie pruje od miłości Ojczyzny, od miłości kobiety (co rzecz muszę, nie była w stanie pojąć mnie) — do miłości naderbnej formy świecznika brązowego, przy którym piszę. Wszędzie ten rozgrom, rozpacz, rozpacz, która ja już we wszystkim tu spostrzegam, jako szramę przez ciałoprofil przedwiecznego Piękną. Ba — gdyby to nie z krzyżem Zbawiciela szło się. Ba, coż byżaki z ten socjalnymi harmoniami, publicjantcy wszędoboda i wspanielnika, fatalnie naprawiane brudem i ospalstwem społeczeństwa.”

Ktoż to są „żaki z ich socjalnymi harmoniami”? Będą to ci wszyscy wzorczaj i dzisiejsi „naprawiacze” i „apostowicie” społeczni. Norwid w swojej ironicznej wypowiedzi zaatakował książkę Luisa Blanca, członka Rządu Tymczasowego, poprzednika socjalizmu państwowego, wydaną w roku 1888 pt. „L'organisation du travail”.

Wrog wszelkich organizacji prac, ograniczenia skromności i zmiennokształtów a przede wszystkim „oficjalnej organizacji sztuki” musiał Norwid znać książkę Blanca... To, z czym walczył Norwid, dzisiaj my niestety znajdujemy zrealizowane w Polsce i w całym ustroju komunistycznym.

Wreszcie całą swą przeogromną erudycję, przeżyte tworzo znawstwo sztuki, doświadczenie własnego warsztatu malarzkiego — wszystko to, przetworzone poetycko, „objawia” w wierszach.

Obrazy wielkich mistrzów — porównanie miłością — ponownie zgrabną w słowie i rytmie, barwą i światłością.

Czytamy w „Quidam”:

„Cienie dwa wielkie, ucznia i rabbięgo z podłogi czołgać zdążył się na ściany.”

Lub w innych wierszach: „Wtedy ty, matko, przez zrzadzenie Boże, Uprowadzasz wszystkich, drogę nieznającą drugą I stajesz cicho, gdzie drobne jest łożo A świecy jasność okrywszy prawicą, Cien ręki rzucasz, wielki jak komnata

Którego palce, szyć blyskawicą Drza, i baldakim stąd nad dzieckiem lata. Niemowlę śni coś, a gwiazdy się swieczą.”

Czy to światłocien ugiwiony przez mistrzów Odrodzenia, lub postacie jak płomienny kryształ na cienych głębiach obrazów Caravaggia? A może bliiski świetlny świec z płocien George'a de la Tour'a? Czy szyć blyskawicą dramatu, w półcieniach portrety Rembrandta?

Pewnie „Boże Narodzenie” Tintoretta, gdzie uśmiech Madonny i śpiące Dziecię w deszczu gwiazd, promieni, czerni i drzących błysków. Martwe natury — malarzy. Przedmioty atyczne w prochu wiołów, który przechodzą niebacznie ściera, „I wisi młotek brązowy w kształt kości zerdzony spodem, od wierzchu świecący, że go gości każdy oczyszcza, niechęcący.”

A oto szkic ze świata starożytnego: „Teraca była mozaiką wysłana Przedstawiająca modre pawi stado. Wschodnią tej ścianą jest domostwa ściana Z trzech innych każda przetrzysta arkadą. A każda z arkad tych poopierana, Na faunach, którzy wieniec na się kładą W sposób, iż stojąc w takowej teracy, Podobny jesteś do biustu pod łukiem.”

A wszystko w pyle światła, które płoną paletą impresjonistyczną. Jak altana, którą później rejonistyczną namaluje Aleksander Gierymski.

Norwid miał wielki kult dla Matki Bożej.

W drobiazgu mariologicznym wplecionym w wiersz „Wita Stosa pamięci — estetycznych zarzysów siedem” pisze o świętym Łukaszu Ewangelisty, który jak Norwid był pisarzem i malarzem. W miłującym zastanowieniu pyta, czy może przyrównać sztukę i rysunek piśmu i literze? To pyta Norwid-poeta — Norwida-malarza — o granice tych dwóch wypowiedzi twórczych, gdzie porównanie zakreśla wspólny profil twórcy. Świadomość rozdziewku czy jedności, związanej wysiłkiem pracy?

MARIAN BOGDAŃSKI

PAMIĘTNIKI HORTHYEGO

Właściwie miałem ochotę dać temu omówieniu inny, nieco trywialniejszy tytuł, mianowicie: „Pamiętniki c. i k. admirała”. Dałem jednak pokój ze względu na tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską i szacunek, na który zasługuje autor pamiętników. Z drugiej strony jednak przynajmniej jedno zapamiętanie się w przeszłość austro-węgierską pod berłem Habsburgów działa czasem irytująco. Niezrozumiałe jest dla mnie uwielbienie, jakim otacza postać cesarza Franciszka Józefa, którego był przez pięć lat (do wybuchu pierwszej wojny światowej) adiutantem. Dla usprawiedliwienia Horthyego można wszakże stwierdzić, że dla ludzi starych (Horthy ma już blisko 90 lat) wizja młodości skąpą jest przeważnie w promieniach różowych, a poza tym świat przetrwał 1914 roku — dla górnej sfery społecznej — zawierał w sobie bez porównania większe i cenniejsze wartości niż okres historyczny zapoczątkowany pierwszą wojną światową, okres plynności w ustrójach politycznych, społecznych i gospodarczych, okres zrywania z tradycją, usuwania przywilejów, niekiedy w formie gwałtownej, okres wyzwalań narodów i warstw społecznych doład upodleszonych. Pamiętający też, że Węgry były na równi z Niemcami narodem panującym w państwie austro-węgierskim. Na skutek traktatu w Trianon Węgry straciły dwie trzecie swego terytorium państwowego i ponad połowę swej ludności. Był to bardzo smutny wydzwój kariery historycznej jednego z produkujących w tej części Europy narodów.

Jeżeli więc nie podzielimy idealizacji przeszłości u Horthyego, możemy jednak zrozumieć przyczyny takiej postawy. Horthy jest do pewnego stopnia symbolem narodu węgierskiego w okresie międzywojennym. Przez cały ten czas był głową państwa, cieszył się zaufaniem i poważaniem czynników politycznych i społecznych swego kraju, jego polityka i kierownictwo nie budziły żadnych zastrzeżeń. Było rzeczą zrozumiałą, że Węgry łączyły się z siłami rewizjonistycznymi w Europie w nadziei odzyskania części utraconych ziem, ich aspiracje były trzymane w szachu głównie przez małą ententę, której najważniejszym inspiratorem był Edward Beneš. Logiką rozwoju politycznego w okresie powojennym skazywała po prostu Węgry na współdziałanie z Niemcami hitlerowskimi, choć względy ideologiczne nie odgrzywały przy tym najmniejszego znaczenia.

Pamiętniki Horthyego spełniają bardzo pozytywne zadanie wobec średnich i małych państw położonych między Niemcami i Rosją. Mówią im one, że aby oprzeć się tym dwóm tak niebezpiecznym sąsiadom i zachować się przy nich niepodległość — powinny szukać siły we wzajemnej współpracy państw politycznej i wojskowej, jak i gospodarczej. Chociaż nie w pojedynkę, a tym bardziej wygrywanie wzajemnych animozji i sporów na tym terenie nie popiaca. Rozbieżność interesów tych państw w stosunkach wzajemnych dotyczyła spraw stosunkowo drobnych, które przy dobrej woli i chęci porozumienia dalały się załatwić ugodowo bez poświęcania zasadniczych, życiowych interesów danego państwa. Rozbieżności polityczne w tym rejonie ułatwił niezmierne Hitlerowi i Stalinowi podobj i unicestwienie suwerenności jednostek politycznych na obszarze Europy środkowo-wschodniej.

Oto wniosek ogólny z lektury pamiętników Horthyego, które są jakby rekapitulacją dziejów narodu i państwa węgierskiego w dwudziestym stuleciu, wziętą przez pryzmat osobistej kariery życiowej autora. Przynajmniej trzeba, że jest to kariera bardzo interesująca, sprężająca w jednym łuku różne epoki procesu historycznego. Horthy urodził się w 1868 roku, we dworze zamkowego ziemianina. Pochodzi z rodziny protestanckiej, ożenił się jednak z katoliczką. Po nauce szkolnej w Debreczynie i Soproniu wstąpił do akademii morskiej a po ukonczeniu jej czteroletniego kursu przeszedł szkolenie praktyczne jako oficer marynarki austro-węgierskiej. Odbył wiele dalekich podróży, w tym jedną podróży

...Do Apostołów przysłał neofita Łukasza (to znaczy „światły”) Syryjania, Ze z Antyochii rodein, w pierw poganin. Ten uczeń Pawła, Barnaby i Sylli Pisarz koronny, w niczem się nie myli, Acz często kornie dodać się ośmiela, Co słyszał z mowy Matki Zbawiciela I jakta pisząc, których każda głoska Jest jako winnej maci latorostka z stołu Pierwszy jał pedzel, by na desce Skreślić Najświętszej Panny wizerunek: Czemuż przyrównam sztukę i rysunek? Pismu, literze... pracę zaś ich woli, Co w pierw poganiskim długo był bałwanem Nim w Betlejemie zgławszy się przed Panem, Nozdrzy swych parą członki grał dziecięce, A ów mu siana podawał na ręce... Święci Pańscy, pejzaże, martwe natury, światła i krzewy, cząstki natury, światły samoisntne przybrały oblicze sztuki. Przemienione żyją barwą i słowami. Jan Laterański

dokola świata, która trwała dwa lata i urozmaicona była wielu przyjęciami i bankietami podczas poswojow na łące. Wśród wielu mianowań i stanowisk wymienić trzeba jego pobyt w Konstantynopolu na stanowisku komendantanta okręgu ambasadorskiego. Był w 1909 świadkiem rewolucji nił-usturuckiej, która zmusia sultana Abdul Hamida do ustąpienia. Autor opisywar barwnie i żywo powaby życia towarzyskiego nad Bosforem i różne, często zabawne incydenty z przebiegu rewolucji, jak np. przeprawa pod gradem kul karabinowych z ładu na okręt lekarza ambasadorskiego, który aby się zasłonił przed kulami — otworzył szeroko nad sobą... parasol i tak uciekał loczią ku niemieckiej ucieczce widzów.

Po dwu i półrocznym pobycie w Stambule Horthy powołany został na stanowisko adiutanta cesarza Franciszka Józefa, które zajmował w latach od 1909 do 1914. Jak już wspomnieliśmy, autor idealizuje postać starego cesarza, który zresztą miał też zalety, że był sumienny i pracował jak wół, wstając przedknieżnie już o godzinie w poł do czwartej, udzielając codziennie dśiętą audyencji, przejmując się przez jego papierów urzędowych itd. Jego uciech pracy kończyły się o 11 w nocy. Pracowitość, jak na starca 80-letniego istotnie rekordowa! Według Horthyego, cesarz mógł znieść doświadczenia, których mu los nie szczędził tylko dzięki żywej i głębokiej wierze religijnej. Horthy tak kreśli wizerunek uwielbionego monarchy: „Swoje zadanie wladci traktował on jako nadane mu przez Boga i wykonywał w poczuciu obowiązku, któremu podporządkowywał własne swe pragnienia. Dokładny do przesady, nawet w najdrobniejszych szczegółach — zwyki był czyscić czerwona powierzoną swego biurka małą szcztetką każdego wieczora po skonczeniu pracy — prosty i niewymuszony w życiu prywatnym, nie traktował scisłej hiszpańskiej etykiety dworskiej jako celu samego w sobie, lecz jako konieczną z zewnętrzną formą dla tradycji, której podtrzymanie wśród rozbieżnych elementów etnicznych monarchii habsburskiej było bardziej doniosłe niż w innych krajach. Podstawowymi cechami jego charakteru były dobroć i uprzejmość, a w swej mądrości, którą długie doświadczenie wysubtelniło, zmierzał przede wszystkim do sprawiedliwości i prawości, będącej dla niego „fundamentem państwa” (strona 59).

Oto, jak patrzył na Franciszka Józefa Horthy. To, co ma do powiedzenia o interesującej postaci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu, zamordowanego w 1914 roku w Serajewie, sprowadza się prawie wyłącznie do spraw osobistych i dworskich. Być może, że jego koncepcja zerwania z dualistycznym ustrojem monarchii habsburskiej i zastąpienia go nową zasadą organizacyjną, w której element słowiański dopuszczony byłby pełniej do głosu, była zbyt nienawistna dla Horthyego, by ją omawiać szczegółowo. Postać następcy tronu nie jest nakreślona w sposób sympatyczny przez Horthyego; według niego był to burzliwiec trójcy, którego teorie i zamierzenia pozostawały w sprzeczności z postawą starego cesarza.

Z chwilą wybuchu wojny (nb. Horthy wyraża przekonanie, że gdyby na pogrzeb zamordowanego w Serajewie arcyksięcia zaproszeni byli członkowie rodzin panujących w Europie, wojna mogłaby być zażegnana; ze względu na morganatyczne małżeństwo Franciszka Ferdynanda z hr. Chotek obrzędy pogrzebowe nie miały charakteru ceremonii królewskich i to było powodem nie zaproszenia przedstawicieli rodzin panujących) Horthy powołany został na kapitana okrętu wojennego „Habsburg” a następnie krążownika pancernego „Novara”. Na dwudziestu stronach pamiętnika autor opisyuje różne działania morskie na Adriatyku i Morzu Śródziemnym i swój w nich udział. Pod koniec wojny Horthy został mianowany głównodowodzącym floty austro-węgierskiej. W tym też charakterze poddał z rozkazu Wiednia flotę Radzie Narodowej S. H. S. (Słowenców, Chorwatów i Serbów) w Poli dnia 31 października 1918 roku.

W ocenie sił rozkładowych w ionie cesarstwa habsburskiego Horthy zajmując stanowisko wybitnie lojalistyczne i konserwatywne. Dla niego „problem narodowościowy” ujęty był w cudzysłowia i był wynikiem inspiracji i wpływów zagranicznych, które rozpały irredentyzm i separatyzm. Spoistocie wewnętrzna monarchii habsburskiej była dla niego faktem potwierdzonym brakiem jakichkolwiek odruchów odśrodkowych w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Według niego „kleska militarna umożliwiająca siłom rewolucji wykonanie pracy destrukcyjnej nie była wynikiem istotnej słabości monarchii, lecz przynależącej wyższości koalicji nieprzyjacielskiej” (str. 47). Horthy znajduje wytłumaczenie zjawiska rewolucji nacjonalistycznej i społecznej w czynnikach zewnętrznych — w propagandzie zagranicznej, skierowanej do różnych narodowości składowych monarchii habsburskiej, w przewadze wojskowej przeciwników, w głodzie i niedostatku lat wojennych.

Rewolucja ogarnęła i Węgry. Torował jej orogę hr. Michał Karolyi, niedawno zmarły w Anglii. Obok głębszych zagadnów sił nieprzyjacielskich, podniosła głowę dobrze zorganizowana mafia bolszewicka pod wodzą Zymena Béli Kuna, który wrotce zagarnął władzę i rozpoczął rządy terroru. Z czasem jednak zarowe elementy zorganizowały opór; powstały spontanicznie rządy — hr. Juliusza Karolyiego, a później Stefana Friedricha. Ten drugi rząd — po ucieczce Béli Kuna do Wiednia — obwołał arcyksięcia Józefa głową państwa. Horthy mianowany był przez hr. J. Karolyiego ministrem wojny i naczelnym wodzem. Arcyksiążę Józef potwierdził jego nominację na to stanowisko. Wobec obsadzenia znacznej części kraju, w tym stolicy — Budapesztu, przez wojska rumuńskie, — pod pretekstem zwalczania bolszewizmu — operacje wojskowe Horthyego były natury dość delikatnej. Istniała poza tym aliancka misja wojskowa, z którą trzeba było prowadzić uciążliwe rokowania. Ostatecznie dopiero 16 listopada 1919 roku Horthy na czele wojsk węgierskich wkroczył do Budapesztu. Przypieczkował to wygaszenie rewolucji komunistycznej na Węgrzech

z tymczasem pod naciskiem alianców zarowo arcyksiążę Józef zmuszony był do ustąpienia ze stanowiska regenta, jak i Stefan Friedrich ze stanowiska premiera (rząd hr. J. Karolyiego rozwiązał się już wcześniej). W pertraktacjach z przedstawicielami koalicji Horthy odgrywał poważną rolę, jak również w przesuńciach na terenie wewnętrznym — politycznym. Jako dysponent siły wojskowej dzierżył on bowiem w tych trudnych i plynnych czasach pełnię władzy i tego widocznie zdawał sobie sprawę. Wycaje się, że w tych krytycznych momentach Horthy ujął rozuin polityczny i zdolności organizacyjne, które zapewniły mu rolę męża opatrzniciowego Węgier.

Nic zatem dziwnego, że po zwolnieniu konstytuanty narodowej Horthy został wybrany regentem prawie z wszystkimi prerogatywami przysługującymi dotychczas królom. Wyjątki stanowiło prawo nadawania tytułów szlacheckich i prawo patronatu w Kościele katolickim. Horthy w pamiętnikach swych zaznacza, że objęcie stanowiska regenta w ówczesnych okolicznościach nie było bynajmniej rzeczą atrakcyjną. Ktoż pragnąłby bowiem przydywać nad rozbiorem tysiącletniego państwa? Jednak kraj potrzebował przewodnika, którego patriotyzm był bez zarzutu.

Traktat w Trianon, przeciwko któremu postanowieniem tak wynownie, lecz bezskutecznie występował główny delegat węgierski hr. Apponyi, przyniósł 64.000 mil kwadratów z ludnością przeszło 5 i jedna czwarta miliona Rumunij, 4.000 mil kw. z ludnością 3 i pół miliona Czechosłowacji i 12.800 mil kw. z ludnością ponad 1 i pół miliona Serbij, względnie Jugosławij. Polska otrzymała w okręgu spiskim 380 mil kw. Państwo węgierskie straciło więc 68% swego terytorium i 59% ludności; ale na tym nie koniec — musieli płacić jeszcze dośrodkowania wojenne i podpisać deklarację przynajmniej winę wywołania wojny, chociaż, jak pisze Horthy, premier ówczesny węgierski, hr. Tisza gwałtownie protestował przeciwko wysłaniu ultimatum do Serbij. Wreszcie Węgry musiały zgodzić się na ograniczenie swych sił zbrojnych do 25.000 ludzi i na demilitaryzację, przeprowadzoną pod kontrolą specjalnej komisji koalicyjnej. Od 4 czerwca 1920 roku, tj. daty podpisania traktatu w Trianon, standardy narodowe węgierskie na znak żaloby powiewały zawsze (do 1938 roku, kiedy Węgry odzyskały część zagarniętą przez Czechosłowację ziem) opuszczone do połowy masztu.

Horthy opisyuje dość szczegółowo dwukrotne próby odzyskania tronu węgierskiego przez B. cesarza Karola, w wyniku których zjawiał się on na krótki czas na Węgrzech. Było to w końcu marca i początkach kwietnia oraz w październiku 1921 roku. W obydwu wypadkach Horthy w interesie bezpieczeństwa narodowego Węgier sprzeciwiał się powrotowi króla na tron i starał się go nakłonić do ponownego wyjazdu. Za pierwszym razem mu się to udało; w drugim wypadku jednak doszło do rozlewu krwi. Wahał się, co zrobić cesarz Karol zmuszony został decyzją aliantów zachodnich do wyjazdu na Madere, gdzie w pięć miesięcy później dokonał życia. Incydenty te zresztą miały posmak operetki i świadczyły wybitnie o niedojrzałości politycznej młodego cesarza. Te nieudane próby odzyskania tronu królewskiego przez Karola zapewne zrodziły w pewnych kołach myśl ofiarowania korony Horthyemu, który jednak pomysł ten odrzucił stanowczo.

Nie będziemy tu szczegółowo przedstawiali przebiegu spraw wewnętrznych węgierskich w dwudziestolecie międzywojennym. W pierwszym dziesięcioleciu hr. Stefan Bethlen był dominującą postacią polityczną. Przeprowadził on m. in. reformę Izby Wyższej (tzw. dotąd Izby Magnatów), która wprowadziła cztery kategorie reprezentantów, przeważnie z wyboru. Przy omawianiu tych przemian ustrojowych Horthy wypowiada poniższe uwagi: „My, Węgrzy, jesteśmy równie dumni ze

starożytności naszej niepisanej konstytucji, jak Brytyjczycy są dumni ze swojej. Konstytucja ta wzięła początek ze Złotej Bulli z 1222 roku. W żadnym kraju kontynentu europejskiego myśli konstytucyjna i parlamentarna nie odgrywała tak wybitnej roli, jak na Węgrzech i w Polsce i zgola z prawą miłą się twierdzenie o „feudalności” Węgier. Rola arystokracji, która była reprezentowana w Izbie Wyższej, „ipso jure” przez 38 członków wybranych spośród najwyższych rodzin, była stosunkowo mniej ważna niż w Anglii... Nie jest też prawdą, że większa część ziem znajdowała się w rękach drobnej stosunkowo warstwy wielkich ziemian. Siedemdziesiąt pięć procent ziem uprawnej, zgodnie ze statystyką za rok 1935, znajdowało się w rękach małorolnych i średnich rolników” (str. 130-131). Rozdrabnianie latyfundiów odbywało się bądź to drogą naturalną, bądź też w wyniku szeregu ustaw o reformie rolnej (z lat 1902, 1936, 1940 i 1941). Do 1941 roku powstało ponad 400 tysięcy nowych gospodarstw drobnych oraz setki majątków wzrówch i średnich gospodarstw.

Wielkie sukcesy miała też do zanotowania akcja zwalczania analfabetyzmu, który zmniejszył się z 15,2% w 1920 roku do 9,6% w 1930 roku i spadł wreszcie w 1941 roku do 4%. Liczba studentów uniwersyteckich zwiększyła się prawie dwukrotnie. Również średnie szkolnictwo rozwijało się pomysłnie.

W zakresie polityki zagranicznej Węgry, jako kraj mały i słaby, miały niewielką stosunkowo swobodę działania samodzielnego. Jak stwierdza Horthy, celem tej polityki było utrzymanie pokoju. I chociaż niejednokrotnie Węgry mogły być wykorzystane trudności swych sąsiadów, do których miały uzasadniony żal, nigdy tego nie uczyniły. Polityka włoska wyznaczała Węgrom rolę antyjugosłowiańską i antyfrancuską, a równocześnie zadanie czynnika oporu wobec penetracji niemieckiej w kierunku południowo-wschodnim. Między Niemcami i Sowietami Węgry — idąc zresztą za linią dość ogólnie przyjętą — raczej zbliżyły się do Niemiec, którym pozwolono się uszorać i zając ziemiarzową nadrenię. Węgry w ostatnich latach przed drugą wojną światową nie mogły już wygrać Rzymu przeciwko Berlinowi.

To zwołenie do Niemiec w polityce węgierskiej, realizowane było głównie przez premiera Juliusza Gombosa (1932-35). Późniejszy bieg wypadków, gdy Hitler zagarnął Austrię, Czechy i Klaipędę, a w końcu atakiem na rolękę rozpoztał drugą wojnę światową, postawił mniejsze państwa w roli biernych widzów drzących tylko, by następnie jego uderzenie nie było przeciwnym skierowane. Nie można jednak powiedzieć, by sam Horthy, jak wynika z jego wypowiedzi pamiętnikowych, nie oddawał się iluzjom na temat polityki niemieckiej. Brał więc za dobrą monetę różne deklaracje Hitlera, np. jego przemówienie z 30 stycznia 1939 roku, w którym był przyjął akcenty pod adresem Polski. Powiada on w związku z tym, co następuje: „uzisli wiemy(!), że pragnął on szczerze osiągnąć pokojową ugodę z Polską w obliczu niebezpieczeństwa sowieckiego” (str. 176). Zaznaczyć tu też trzeba, że Horthy w czasie swojej wizyty w Polsce w lutym 1938 roku doradził kierownikom polityki polskiej uległość wobec aspiracji niemieckich w sprawie Pomorza, tzw. Korytarza polskiego. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że postawa jego wobec Polski nacechowana była prawdziwą sympatią i przyjaźnią, co m. in. wyraziło się w jego i rządu węgierskiego odmowie oddania do dyspozycji wojsk niemieckich odcinka kolejowego z Koszyc ku granicy polskiej celem przeprowadzenia ataku od południa w pierwszych dniach kampanii wrześniowej. „Kaczej wolalbyśmy umrzeć na szubienicy — pisze on na str. 177 — niżbyśmy zezwolił na użycie terytorium węgierskiego na taki cel i wydałem rozkazy, że gdyby usiłowano przeprowadzić ten przedsięwzięcie, wszystkie mosty miały być wysadzone w powietrze”.

Przyjaźń i współpraca niemiecko-węgierska były zawsze dość słabe i nieszczerze. Świadczyło o tym samobójstwo premiera węgierskiego hr. Pawła Telekiego w 1941 roku — na znak protestu przeciwko przemarszowi wojsk niemieckich przez Węgry w kierunku Jugosławii, świadczyły częste niemieckie krytyki oficjalne i nieoficjalne postawy węgierskiej w różnych sprawach m. in. i w sprawie traktowania Żydów, a także wyrażana niechęć niemiecka wobec wiceregenta Stefana Horthyego, który nieco zagadkowa śmierć w wypadku lotniczym na froncie rosyjskim, wreszcie aresztowanie samego Horthyego w trakcie odwrotu generalnego ze Wschodu. Sojusz węgiersko-niemiecki i udział wojsk węgierskich na froncie rosyjskim były faktami „contre-coeur” dla Węgier.

Przyłączenie się do obozu „osi” nie uchroniło Węgier przed niewolą sowiecką, tak jak niezdolna wierność Polski wobec Zachodu nie uchroniła jej przed tym samym losem. Węgry — terytorialnie — nic nie utraciły. Polska zaś zapłaciła rachunek wojenny nie tylko milionami ofiar ludzkich, nie tylko ogromnymi zniszczeniami wojennymi, ale i utratą wielkiej części swego terytorium państwowego. Płynię stąd wniosek, zaznaczony już poprzednio, że państwa średnie i małe w tej dziedzinie Europy mogą się ostać tylko na drodze ściślejszego wzajemnego zespolenia swych spraw obronnych i politycznych.

„CZARNA LILIA” NA HAITI

Paulinka Cadestn była wychowanką kolegium Marii Współzycielki w Port au Prince na Haiti. Czarującej hebanowej twarzy uroku dodawała czystość zaznaczająca się we wszystkich jej czynach i miłość o Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Należała do dziecięcego stowarzyszenia „Ogrodu Marii” i pragnęła zostać małym kwiatkiem Matki Boskiej. Mogłaby o sobie powiedzieć słowami Pieśni nad Pieśniami: „Czarna jestem, ale piękna... Oznajmijże mi ty, którego miłuję dusza moja, kędy pasiesz”. I oto w wieku zaledwie 13 lat 24 lutego br. przesadziła ją M. Łuka Boska do ogrodu, gdzie znalazła na wieczność 1 ego, o którym słowami teże Pieśni nad Pieśniami mogła powiedzieć: „Miły mój dla mnie, a ja dla Niego, który się pasie między liliami”. Dwie towarzyszące zmarłej wdziały ją we śnie w szacie białej przepasanej niebieską przepaską z napisem: „Niewinność i Czystość”. Pisząc o niej „Osservatore Romano” zaznacza, że jest to jeszcze jeden wzorczyt wychowany w kolegium salezjańskim wśród naszego wieku ulegającego podziwiosłości ciała.

Stolica Święta na kongresie tymowym. W Wiedniu w dniach 23-24 września odbyła się organizowana przez austriacki urząd filmu wychowawczego X Międzynarodowy Kongres Filmu Naukowego. Obserwatorem Stolicy Apostolskiej na tym kongresie został mianowany administrator apostołski Burgenlandu Stefan Laszlo, który jest sprawozdawcą dla filmu, radia i telewizji przy Biskupiej Konferencji Austriackiej.

Konferencja rodzinna w Narodach Zjednoczonych. W siedzibie NZ odbyła się 3-tygodniowa konferencja, której celem było przyjęcie międzynarodowej konwencji dla opieki nad rozbitymi przez emigrację rodzinami. Po kilkuletnich przygotowaniach konferencja rozpoczęła się w dniu 29 maja przy udziale kilkudziesięciu przedstawicieli rolnych narodów świata, m. in. również stolicy Apostolskiej.

Projekt narodowej konwencji, która obowiązywałby wszystkie podlegające państwa, składa się z 20 paragrafów. Dotyczą one wymiany usług prawnych przez zoowiazujące się państwa celem zabezpieczenia prawnego i materialnego tyca rodzin, których członkowie wymigrowali do obcego kraju i uchylają się od obowiązków poimania swym opuszczonym rodzinom. Największe trudności w ułożeniu międzynarodowego prawa, które by zabezpieczało pomoc opuszczonym rodzinom, stanowią nie tyle granice państwowe, jak raczej różnorodność praw w różnych krajach, określających obowiązki głowy rodziny w utrzymaniu zony i dzieci. W przemówieniu wstępnym ks. prałat Swanstrom stwierdził, że Stolica Apostolska przywiązuje wielką wagę do utrzymania jedności rodzinnej, będącej podstawą społeczeństwa. Przez swój czynny udział w obradach Narodów Zjednoczonych Stolica Apostolska pragnie pomóc od ułożenia takich praw, które by na terenie międzynarodowym gwarantowały zabezpieczenie podstaw życia rozbitym przez emigrację rodzinom. Dotychczas konwencje w tej sprawie od roku 1931 posiadały jedynie państwa skandynawskie.

Hierarchia środkow - amerykańska. Biskupi sześciu krajow centralnej Ameryki wydali swój pierwszy list pasterski, podpisany przez wszystkich członków nowej Rady Biskupiej Centralnej Ameryki. Jest to pierwszy zoiorowy publiczny akt nowej Rady. W liście swym biskupi omawiają sprawę powołań kapłańskich, niebezpieczeństwo ateistycznego komunizmu i ogólnie sprawy moralne.

SYN DULLES A KAPLANEM

O. Avery Dulles, syn sekretarza stanu John Foster Dullesa, był jednym z 36 jezuitów, wysyconych w dniu 17 czerwca w Nowym Jorku. Święcen kapłańskich udielił ks. kardynał Franciszek Spellman.

Sekretarz stanu i jego żona znaleźli się wśród 800 uczestników podniosłej ceremonii w kaplicy uniwersytetu Fordham. John Foster Dulles nalezy do sekty prezbiterianów. Dullesowie mają troje dzieci: dwie córki i syna. Młodsza córka jest zakonnicą. O. Avery nawrócił się do katolicyzmu w roku 1940, gdy studiował prawo na uniwersytecie Harvard. W 1946 roku, po ukończeniu służby w marynarce, wstąpił do jezuitów.

Komentując wyswieceń swego syna minister Dulles oświadczył: „Jestem bardzo szczęśliwy, że syn mój znalazł wiarę i zadolenie w wierze. Mam troje oddanych i religijnych dzieci. Każde z nich znalazło swoją własną drogę do wspólnoty z Bogiem, co sprawia, że jestem szczęśliwym.”

MILION „RYCERZY KOLUMBA”

Prezes Stowarzyszenia Rycerzy Kolumba (Knights of Columbus), Łukas Hart ogłosił, iż liczba członków stowarzyszenia przekroczyła milion. Dzięki temu program społeczny, kulturalny i religijny tego stowarzyszenia będzie w znacznym stopniu rozszerzony.

Stowarzyszenie Rycerzy Kolumba powstało w stanie Connecticut w marcu 1882 roku. Obecnie liczy ponad 3.700 oddziałów w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, na Kubie, w Meksyku, na Filipinach, w Panamie i Puerto Rico. Jest to katolickie stowarzyszenie ubezpieczeniowe, które dochodów czynstych używa na cele charytatywne, społeczne, religijne i kulturalne. Ubezpieczeniowy majątek stowarzyszenia osiągnął 600 milionów dolarów. Sierotom i wdowom wypłacono już 115 milionów dolarów.

ADAM MICKIEWICZ
KONRAD WALLENROD
Stron 80. Cena 4/6
Do nabycia
KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

Marian Bogdański

TEATR ANGLIJSKI

SILA FATALNA UGO BETTIEGO

Jedną z cech teatralnego życia Londynu jest to, że każdy sezon ma swoje szczególne zabarwienie. Jeśli chodzi o ostatnie lata, sezon 1953/4 zaznaczył się tym, że ukazywały się nowe sztuki niemal wszystkich najwybitniejszych dramaturgów angielskich: Morgana, Priestleya, Eliota, Frya, Wilinga, Bridget Boland. Następnym sezonem stał natomiast pod znakiem spektakli, głównie amerykańskich i francuskich. Grano wtedy m. in. szereg sztuk Odetsa, Van Druitena, Juleta Greena, Gide'a, Anouina i przeżywającego swój renesans Giraudoux. Także i otęczał sezon 1955/6 nie odtowarzone w wybitne sztuki angielskie. Było parę ciekawych pozycji rodzimych, ale na czoło wybiły się sztuki pisarzy obcych: Irlandczyka (Beckett: Czekając na Godota), Austriaka (Hochwaidler: Sili są samotni), Francuza (Anouin: Walec-toreadorow), a przede wszystkim Włocha Ugo Bettiego. Pierwsi z wymienionych zaprezentowali się w Londynie jesienią. Chciałby teraz skupić uwagę na ostatnim, który bardziej niż jakikolwiek inny dramaturg zdobył Londyn w tym sezonie: w ciągu ostatniego półrocza widzieliśmy na scenie londyńskiej aż trzy sztuki tego autora, co stanowi swoisty rekord, zwłaszcza dla obcego pisarza.

Ugo Betti jest w teatrze naszego stulecia postacią dość niezwykłą. Z zawo-ny był sędzią, poza tym działał jako dziennikarz, pisał powieści, a zaczął działalność literacką od publikowania paru tomów poezji. W roku 1922 ukazała się jego pierwsza sztuka sceniczna. Zmarł kilka lat temu w wieku 60 lat, pozostawiając po sobie około 30 sztuk. W rzeczy samej był on po śmierci Pirandella najwybitniejszym dramaturgiem we Włoszech. Za życia popularność Bettiego nie przekroczyła granic rodzinnego kraju, ale już w kilka lat po jego śmierci sława jego ma zasięg światowy. Dojrzano w nim dramaturga o wielkiej sile wyrazu i oryginalności. Porównuje się Bettiego z Ibsenem i Pirandellem. Porównanie to odnosi się oczywiście nie do charakteru twórczości Bettiego, ale do kalibru pisarza. Podobnie jak tamci dwaj giganci współczesnego dramatu, Ugo Betti wysnuł z współczesnych swym czasem problemów dramaty uniwersalnego znaczenia i nieprzemijających wartości. Metoda jego spokrewniona jest z „fantasmagorycznym realizmem” Kafki, ale treść jest jego własna. Betti fascynuje widzów aktualną problematyką swych sztuk, którą odrealnia, uniwersalizuje, aby spod pokostu codzienności wydobyc rzeczywistość esencje. Pozory, którymi lukrowana jest nasza rzeczywistość, odpada ją w jego sztuce jak lupiny, w chwili, gdy autor dogryza się do jądra sprawy. Z drugiej strony zaś podbija widza żywiołowa, miejscami wręcz sensacyjna akcja. Betti jest głęboko przejęty ujemnymi stronami dzisiejszego życia i jasno widzi rozbieżność między ideałem a rzeczywistością. Obecny stan świata nie napawa go optymizmem, jednak „Betti nie ulega rozpacz. Jako zdecydowany katolik, w ostatecznym rachunku widzi drogę wyjścia. Ale wyjście to pozabawione jest wszelkiej iluzji. Przeciwnie uratowanie człowieka i świata widzi jedynie w złączeniu przez rozumiejących ludzi ofiary ze sobą: ofiary pełnej i całkowitej. Zdolność do ofiary przetworzy najniższe upadłego człowieka w świadomego bohatera, a promieniując na świat, odrodzi go.

Nie przedkroził świat istnienie geniuszu Bettiego. Ale dziś, w parę lat po jego śmierci, grywa się jego sztuki w wielu krajach i kontynentach. Świat angielski zapoznał się z Bettim w ostatnich latach dopiero, dzięki niestrudzonej pracy znawcy i popularyzatora kultury włoskiej Henry Reeda. W ciągu ostatnich dwóch lat BBC na-łło cztery sztuki Bettiego w przekładach Reeda. Pierwszą z nich była **Corruzione al palazzo di giustizia** („Korupcja w pałacu sprawiedliwości”), w której Betti najpełniej może wyraził swą postawę. Ale pozostałe trzy sztuki nadane przez radio są również dla jego twórczości reprezentatywne. Te właśnie sztuki zobaczyliśmy w ostatnim czasie na scenie w Londynie.

Jak można było oczekiwać, teatrem, który pierwszy zaprezentował sztukę Bettiego, był The Arts Theatre, stonowiający od dawna główny punkt zacierzenia dla obcego dramatu w Londynie. Wystawiono tam **L'uiuola bruciata** („Wypalony kwiatnik”), jedną z późniejszych sztuk Bettiego. W dramacie tym przeżywający na emeryturze dawny przywódca narodu powołany zostaje przez obecny rząd do przeprowadzenia rzekomej misji politycznej, polegającej na tajnym spotkaniu z przywódcami sąsiedniego kraju, z którym stosunki są napięte. (Spotkanie to ma być ułatwione przez to, że były dyktator mieszką na odludziu w górach w pobliżu granicy). W gruncie rzeczy politykom chodzi o zamordowanie go w taki sposób, aby można było oskarżyć o to sąsiednie państwo i sprokować wojnę. Bohater dramatu rychno przejrzał zamiary swych wrogów, ale mając możliwość ucieczki, wybrał śmierć. Śmierć nie była jednak bezowocna, gdyż zaaranżował sytuację tak, że ofiara własnego życia uratował pokój. **Wypalony kwiatnik** nie jest wolny od dłużyzn i niejasności. Akcja i środowisko nie są należycie sprzyjające, ale w ostatnim akcie wszystkie wątki spłoty się z wielką maestrią. Rzadko kiedy również można ujrzyć sztukę o tak wielkim emocjonalnym napięciu, przez tak długi czas utrzymanym. Gdy w zdumiewającym zakończeniu tego mocnego,

intensywnego dramatu bohater wychodzi z góry oświetlone promieniami wschodzącego słońca i stajemy się karabinu maszynowego, wysoko w o-czach widzów świeci słońce Bettiego dramaturga. Reżyser Peter Hall świetnie wydobyl napięcie i wewnętrzną treść sztuki, a w głównych rolach Alexander Knox (bohater) i Yvonne Mitchell (żona) grali inteligentnie i technicznie bez zarzutu. Esme Percy i Leo McKern stworzyli bardzo indywidualne i mocne sylwetki polityków. Betti został dobrze wprowadzony do Londynu.

Wkrótce potem na scenę dużego teatru londyńskiego Haymarket wszedł i odniósł duży sukces utrzymując się przez szereg miesięcy, dramat **Bettiego La regina e i ribelli** („Krolowa i rebelianci”). Podobienstwa między tą sztuką a poprzednią wskazywałyby na to, że Betti przywiązany jest do pewnych sytuacji i lubi je stosować. Znowu widzimy dom w górach, w pobliżu granicy. Znowu centralnym zagadnieniem jest problem ofiary, obojętnej karabinowemu salwą w ustępujących mroczakach nocy. Ale mimo tych podobienstw akcja jest przeprowadzona w sposób całkiem odrebny, i jeśli **Wypalony kwiatnik** był dobrą sztuką, to **Krolowa i rebelianci** jest sztuką wręcz znakomitą.

Do ratuwa w miejscowości górskiej policja wprowadza grupę ludzi z zatrzymanego autobusu celem dokonania śledztwa. Kraj jest objęty rewolucją, która zniszczyła dawny porządek społeczny. Dawna monarchia tego kraju od 5 lat ukrywa się i do świat rewolucyjnych doszła wieść, że właśnie w tej okolicy zamierza ona przekazać się przez granicę. Krolowa rzeczywiście znajduje się w grupie ludzi wyprowadzonych z autobusu. Jest przebrana za wiesniaczkę; biedna istota bez cienia godności, całkowicie opanowana przez odczuwanie strachu. Tę właśnie krolowę ratuje inna kobieta wśród podróży: prostytutka Argia. Tak, za bohaterkę swego dramatu psycholog wybrał samolubną, cyniczną prostytutkę, stojącą na dnie poniżenia. Argia pomaga krolowej uciec na skutek przelotnego odruchu litości, nie myśląc nawet o tym. I oto zostaje wzięta za krolową i postawiona przed rewolucyjnym trybunałem (sędzia Betti lubuje się w przedstawianiu scen sądowych w swich dramatach — i czyni to wspaniale). Wspaniałą ironią dramatyczną przepojona jest ta w podwójnym sensie „naciągana” rozprawa sądowa. Dwa sędziowie — zawiedziony idealista i w gorącej wodzie kąpany człowiek czynu — wymierzają swoją „sprawiedliwość”, oskarżając nędzną prostytutkę o zdradę ludu, o życie w luksusach i nadużycie władzy. Argia z początku traktuje swą rolę krolowej jako dobry zarzą, nie dba zresztą o zachowanie zewnętrznych pozorów godności. Ale w miarę rozwoju akcji odkrywa w sobie wewnętrzna wielkość i siłę ducha, dzięki której odrzuca swe dawne znamiona w pogoni za nieistotnymi rzeczami życia i odnosi moralne zwycięstwo nad skazującymi ją na śmierć przesładowcami. Tak więc jej początkowe udawanie, że jest krolową, przemieniło się w istotną krolewską. Upadają Argie żegnany w ostatniej scenie jako krolowa z ducha. Słusznie przyrównano tę sztukę Bettiego do dramatu nowoczesnej św. Joanny d'Arc. Ale ponadto Betti z całym mistrzostwem swjej subtelnej techniki podaje nam starą chrześcijańską prawdę, że w każdym, najniebezpieczniejszym człowieku tkwi potencjal sił duchowych, który jest w stanie go odrodzić i uczynić wielkim. Surowy, oszczędny, pozabawiony wszelkiego sentymentalizmu dramat utrzymuje widzów w stałym napięciu emocjonalnym i pozostawia niezapomniane wrażenie.

W londyńskiej inscenizacji **Krolowej i rebeliantów** reżyseria Franka Hausera i dekoracje Audrey Cruddas były raczej średnie. Wybiła się natomiast świetna kreacja Irene Worth w roli Argii. Wybitna aktorka potrafiła rolę głęboko, z doskonałym wyczuciem rozłożyć gradację w przemianie prostytutki w krolową, subtelnie modulując emfazy. Efekt był zbalansowany i wstrząsający zarazem. Leo McKern jako inspektor śledczy miał rolę również dobrze opianowaną i grał na poziomie swej partnerki. Nie wszyscy z pozostałych aktorów grali dobrze — niektórzy sprawiali wrażenie zagubionych i nie bardzo rozumiejących, o co w sztuce chodzi. Jednak świetny tekst sztuki i doskonała obsada głównych ról zartała te braki.

Kilkanaście dni po premierze **Krolowej i rebeliantów** na scenę innego z teatrów londyńskich (Apollo) weszła sztuka Bettiego **Il paese delle vacanze** (angielski tytuł określono jako **Summer time**; po polsku można by go lepiej oddać jako **Na wakacjach**). Jest to dowcipna komedia, stanowiąca zupełny kontrast ze sztukami, o których pisałem powyżej. Odnosi się wrażenie, jakby to sam Betti rozstał się na chwilę z poważnymi problemami i wyjechał na wakacje do kraju swej młodości (sztuka została napisana w roku 1942, ale akcja toczy się w początkach bież. stulecia). Znowu widzimy nieodłączne góry, ale w jakże innych okolicznościach. Oto młoda dziewczyna Francesca kocha mieszkającego obok rój-wieśnika Alberta, ale ten w żaden sposób nie może się na tym poznać i traktuje ją tylko jako towarzyszkę dziecięcych zabaw. Komedia z pozoru lekka i beztraska, ma jednak swoje dno zgorzycy à la Czechow i Pirandello. Alberto jest ślepy na miłość z tej prostej przyczyny, że jest zatwardziałym emocjonalnym napięciem, przez tak długi czas utrzymanym. Gdy w zdumiewającym zakończeniu tego mocnego,

HORYZONTY
PARYŻ — LONDYN — NOWY JORK

Niezależny miesięcznik pod red. WITOLDA OLSZEWSKIEGO
CENA zeszytu (80 stron) 3/6, 0,75 dol. Prenumerata kwartalna 10,-, 1,50 dol., półroczna £ 1.0.0, 3 dol.
Numery okazowe na żądanie.

Adres Redakcji i Administracji: W. Olszewski, 39, av. de la Republique, Bessancourt, (S. et O.) France.
Przedstawicielstwo na W. Brytanię i Irlandię: Mrs. I. Grabowska, 60 Pembroke Rd., London, W.8. (Wpłaty tylko przekazami P.O.)

PROBLEMY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

O KRAJE SŁABO ROZWINIĘTE

Jednym z najcięższych i najważniejszych przejawów bezkrytycznego zmagania między Stanami Zjednoczonymi a imperium sowieckim jest walka o pozyskanie wolnych lub wybijających się na wolność kraj. w Azji i Afryki, stanowiących zarazem obszary „nieдорozwinięte” pod względem gospodarczym i społecznym. Do krajów tych, poza Azją i Afryką, zaliczyć można Amerykę Środkową i Południową, a w Europie po tej stronie żelaznej kurtyny do pewnego stopnia, jeśli cnotdzi o dziedzinę gospodarczą, Hiszpanię, południowe Włochy i Grecję.

Po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone — zgodnie zresztą ze swymi własnymi interesami — wainie przychyliły się do gospodarczej odbudowy Europy. Pomoc ta wyraża się w cyfrach imponujących, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że poza UNRRA nie objęła ona ze znanych powodów krajów Europy środkowo-wschodniej. UNRRA rozdzieliła ogółem równowartość 3 miliardów dolarów, a realizacja tzw. planu Marsailla (oficjalnie zwanego ERP — Programem Odbudowy Europy) pochłonęła 13 i pół miliarda dolarów. Plan Marsailla przyczynił się niewątpliwie do pohamowania postępu komunizmu w szeregu krajów europejskich. Za to dopiero w roku 1949 za prezydentury Trumana rozwinęły znowu program pomocy dla krajów „nieдорozwiniętych”, tzw. „program punkt czwartego”. Program ten jednak jak dotąd — jest to opinia większości ekspertów — nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Jedną z przyczyn — jak to pokreślił prezydent Eisenhower w swej mowie z dnia 19 marca br. — jest konieczność utrzymania pogotowia zbrojnego o Stanów Zjednoczonych dla obrony własnej i całego wolnego świata. Stany Zjednoczone wydały dotychczas sumy na pomoc militarną dla innych krajów; między rokiem 1941 a 1950, pomoc ta wyraziła się cyfrą 75 miliardów dolarów. W ciągu tego 14-letniego okresu wydano ponadto 20 miliardów dolarów na odbudowę Europy — łącznie więc „pomoc zagranicy” — jak ją już pokrótce nazywa — wyniosła 100 miliardów dolarów.

Drugą przyczyną, dlaczego pomoc dla krajów nieдорozwiniętych jak dotąd nie przybrała szerszego rozmiarów, jest — zdaniem Amerykanów i nie tylko Amerykanów — fakt, że postawione na nogi zastrzyki dolarów kraje europejskie nie wykazały gotowości do uczestniczenia w tym dziele. Na drugim międzynarodowym kongresie zagadnień populacyjnych w Rzymie rzeczoznawcy stwierdzili, że jest rzeczą całkowicie możliwą podnieść światową produkcję zboża o 50%, mięsa o 70%, mleka i przetworów mlecznych o 75%, a ryb nawet o 90%. Rozwiązaloby to zagadnienie należącego wyżywienia ludności świata, która wzrasta obecnie o 85 tysięcy osób dziennie. Ale to powiększenie produkcji żywności do tej wysokości byłoby możliwe tylko w tym wypadku, gdyby zasoby w kapital krajach Zachodu zadeklarowały gotowość wykładania corocznie co najmniej 20 miliardów dolarów, co zresztą nie jest wcale jakąś sumą fantastyczną, biorąc pod uwagę wysokość dotychczasowej pomocy Stanów Zjednoczonych dla Europy oraz fakt, że Stany Zjednoczone i w tej nowej akcji pomocy uczestniczyłyby w lwej części. Ale inne kraje, jak już wspomnieliśmy, ochny do poważniejszego udziału nie zdradzają.

Inną przyczyną, dlaczego pomoc amerykańska dla krajów nieдорozwiniętych napotyka na trudności, jest stanowisko samych tych krajów. Ludy azyjackie i afrykańskie przeżywają obecnie okres wybujałego nacjonalizmu i trudno przewidzieć, czy pomoc im udzielona wyjdzie na korzyść Stanów Zjednoczonych i w ogóle Zachodu. Teoretycznie przynajmniej każdy z tych krajów może się przyłączyć do jednego lub drugiego z dwóch wielkich

bloków, na które świat jest obecnie podzielony. Kraj, który oświadczył się za współpracą z Zachodem, może pewnego dnia przejść do obozu przeciwnikowemu (wypadek odwrotny jest w praktyce prawie niemożliwy). Z przemowien azjatyckich mężów stanu wiemy, że ich kraje chętnie skorzystałyby z pomocy technicznej Zachodu, by ssonolidować i uocnić swą niepodległość; w tym duchu wypowiedział się zarówno Nehru, jak przedstawiciele Cejlonu, Indonezji i Malajów. Trudno jednak przewidzieć, co nastąpi później. Czy modna dziś w Azji idea stworzenia „trzeciej neutralnej siły”, niezależnej od obu bloków, ma szanse urzeczywistnienia, nie wiadomo. W każdym razie stanowisko narodów azjatyckich i afrykańskich jest poważną przeszkodą natury psychologicznej i politycznej dla wprowadzenia w życie szerszej akcji pomocy i znajduje oczywiście silne echo w Senacie amerykańskim.

Z drugiej strony rozsądek nakazuje uczynić wszystko, by zapobiec popadnięciu tych narodów pod wpływły Sowietów i wzmóc prestiż moralny Zachodu. Toteż w tym kierunku szły oświadczenia sekretarza stanu Lullesa w czasie jego podróży do krajów azjatyckich w marcu bież. roku. Zapowiedział on w New Delhi, że amerykańska pomoc gospodarcza dla indyjskiego planu pięcioletniego zostanie poważnie powiększona. W Dżakarta Dulles powiedział, iż nikt nie musi się przyłączać do zachodniego paktu bezpieczeństwa, by uzyskać pomoc amerykańską. Później jeszcze dalej i oświadczył, że jest rzeczą, która rozumie się sama przez się, iż kraje takie jak Indonezja nie chcą dołączać się do żadnego paktu militarnego — także Stany Zjednoczone w pierwszym okresie po uzyskaniu niepodległości prowadziły taką politykę. W przemówieniu radiowym do społeczeństwa amerykańskiego w dniu 23 marca Dulles wyzwał je do zajęcia nowego stanowiska wobec narodów Azji. Są one — podkreślił Dulles — gotowe przyjąć doożyteczne materiały i techniczne Ameryki, jeśli Ameryka ze swej strony respektował będzie duchowny świat Azji. Przyszłość — podkreślił Dulles — należy do „niepodległości”, „wolności” i „wielopostaciowości”. Jest to ton nowy zarówno dla Azjatów, jak dla Amerykanów. Do tej pory bowiem przy rozdziale amerykańskiej pomocy miarodajne było hasło wielu amerykańskich polityków: „Kto nie z nami, ten przeciw nam!”

Zachód zmuszany jest obecnie do zmiany swego stanowiska przez aktywność i posunięcia Sowietów. Jeśli chodzi jednak o pomoc w szerokiej skali, to w gruncie rzeczy wszystko zależy od tego, czy Zachód będzie gotów do zrezygnowania z części swej wysokiej stopy życiowej na rzecz przeprowadzenia takiego właśnie, jak wyżej opisany, programu.

Jeśli chodzi o Rosję, to wydawać by się mogło, że daleka jest ona jeszcze od takich możliwości w zestawieniu z Zachodem. Jednak sytuacja zmienia się zdumiewająco szybko. Ekonomista niemiecki Johannes Messner w artykule drukowanym w czasopiśmie „Wort und Wahrheit” twierdzi, że Sowiety robią zdumiewające postępy w usilowaniach gospodarczych dopędzenia Zachodu. Decydującym czynnikiem jest tu tworzenie kapitalu. Otoż Messner utrzymuje, że właśnie w tej dziedzinie Rosja odnosi ogromne sukcesy kosztem komentów i stopy życiowej. Wedle cytowanego przez Messnera A. Bergsona, dochód narodowy Rosji rosnie co rok o 75%, a produkcja przemysłowa o 8%. Oznacza to postęp szybszy niż w którymkolwiek z krajów Zachodu; oznacza także — twierdzi Messner — że w ciągu niewielu dziesięcioleci całość produkcji przemysłowej Rosji będzie znacznie wyższa niż całość produkcji przemysłowej Stanów Zjednoczonych.

Jeśli nawet twierdzenie to budzić musi zastrzeżenia, czy wątpliwości, to co się dzieje w Rosji, musi dawać dużo do myślenia Zachodowi.

Z pozostałych aktorów wyróżnili się: Michael Gwynn jako groteskowy doktor i Gwen Ffrangcon Davies oraz Esma Cannon w zabawnych rolach ciotek.

Mimo rekordowej ilości sztuk, jak na jeden sezon, myślę, że przyjęcie Bettiego w Londynie określić trzeba jako średnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że objawił się światu nowy, oryginalny dramat, którego czołowe dramaty wedą do rządu klasyków XX wieku. Originalność Bettiego polega w pierwszym rzędzie na zespoleniu poważnego dramatu idei z nader żywą, nawet melodramatyczną akcją. Głębia myśli, namiętny humanizm i doskonałość zmysłu teatralnego zbalansowane w każdym jego dziele złożyły się na tę pośmiertną siłę fatalną pisarza, który w naszym stuleciu bardziej może niż jakikolwiek inny dramaturg pragnął ludzi w aniołów przerabiał.

Bolesław Taborski

LIST Z NIEMIEC

DWA GŁOSY NIEMIECKIE

Od czasu znanego oświadczenia ministra spraw zagranicznych von Brentano w sprawie granicy polsko-niemieckiej nie ustaje na łamach prasy i publicystyki niemieckiej dyskusja na tematy polskie. Pod wpływem kł u-czodzących i szermierzy tępego rewizjonizmu nacjonalistycznego montuje się coraz wyraźniej front zdecydowanych przeciwników jakiegokolwiek „opuszczenia” w sprawach polskich. Z powodzi publikowanych ostatnio głosów i artykułów zamieszczamy tu dwa fragmenty charakteryzujące diametralnie przeciwne poglądy na ten temat.

Wycnodzący w Kolonii tygodnik „Rheinischer Merkur”, który uchodzą za pismo, oddające poglądy polityczne kanclerza Adenauera, umiescił w dniu 15 czerwca bież. roku wstępny artykuł swego czołowego korespondenta z Bonn, P. W. Wengera, na temat oświadczenia Chruszczowa wobec premiera francuskiego Mollet, w którym Chruszczow twierdził, że „woli 17 milionów Niemców na Wschodzie aniżeli neutralne Niemcy zjednoczone”. Autor wyraża pogląd, że głównym powodem nieustępliwości rosyjskiej w sprawie wschodnich Niemiec jest obawa o Polskę, w której — po przetrwaniu pierścienia wojsk rosyjskich — otaczających część Polskę — tendencje wywoleńcze mogą przybrać rozmiary dla Rosji niepożądane. Na tym tle — dowodzi Wenger — reaukuje się możliwość własnej niemieckiej inicjatywy w zakresie spraw zagranicznych do podtrzymania sojuszu z Zachodem, do rozbudowy własnych sił zbrojnych i do „pozyskania własnego narodu dla nowej koncepcji naszej polityki wschodniej, która zawołała od stuleci.”

Każda próba (poza „fikcją osi Berlin — Moskwa”) unormowania naszego stosunku do naszych konkretnych sąsiadów na Wschodzie zawołała dotychczas — rozumuje autor — ponieważ jako sąsiadów na Wschodzie uważano tylko Rosjan, a nigdy Polaków i Czechów. Inicjatywa Brentano spotkała się z zaganianiem odwołania go ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Rewne koła uchodźców chciałyby naszą politykę w stosunku do Czechosłowacji oprzeć na niemożliwej do podtrzymania płaszczyźnie układu monarchistycznego z roku 1938. Sudecy nigdy nie należeli poprzednio do Rzeszy Niemieckiej.

Wenger konczy swoje wywody następująco, smiałym zwrotem, zasługującym i w kołach polskich na uwagę: „Klitycy rzęu w Bonn, tak jak i sam rząd, winni nareszcie świadomości, że wolność ogólnoeuropejską posiadać winna pierwszeństwo przed problemem ograniczenia poszczególńych państw. Inaczej bowiem zdradzamy ponownie wolność Polski i tym samym naszą własną... Nie wolno nam dłużej ignorować faktu, że także i Polska jest w sposób całkowicie realny okupantem ziem niemieckich, i że jeżeli kiedyś rozluźnią się kleszcze bolszewickie nad Pankowem, to niezłomny opór Polaków może się okazać wcale nie ostatnim tego powodem godnym naszej pozycji... Strzeżmy się fałszywych inicjatyw w płaszczyźnie zjednoej osi Bonn — Pankow — Moskwa i zaoferujmy wreszcie Pradze i Warszawie coś bardziej wiarogodnego aniżeli układ nacyonajski i w gruncie tak samo niewystarczające powolywanie się na granice 1937 roku. Granice te są przecież — co za ironia losu! — identyczne z granicami „hanbiącego dyktatu Wersalu”, tego propagandowego sloganu przed dojściem Hitlera do władzy, nie mówiąc już o niemożliwym ponownym oferowaniu Polsce korytarza, którego londa do hitlerowskiej wojny światowej.”

Jaka przepaść dzieli te rzezcowe i rozumne wywody od „programu”, głoszonego przez grono Niemców, wydającego w Monachium miesięcznik pt. „Der Europäische Osten”, pretendującego do tworzenia pomostu pomiędzy Niemcami a uciskanymi narodami Wschodniej Europy. Tenor miesięcznika tego budzić musiał zawsze jak najdalej idące zastrzeżenia, wyjąwszy kilka rzeczowych artykułów czy notatek np. prof. Maasa (vide ZYCIE z 4 marca br.). Najnowszy numer „Der Europäische Osten” (nr 5 z maja br.), w którego redakcji — jak się okazuje — nastąpiły zmiany personalne, przekracza jednak najbardziej ponure wyobrażenia. Wzmoczenie zainteresowania sprawami polskimi zachęciło widocznie nową redakcję do ogłoszenia własnego „programu wyzwolenia”, mającego „zachęcić” narody Wschodniej Europy do szukania oparcia i pomocy u redaktorów tego pisma.

Na pierwszej stronie wspomnianego numeru majowego umieszczony został rodzaj zasadniczej deklaracji programowej w sprawie niemieckiej polityki wschodniej. Tytuł tej deklaracji brzmi: „Nowy kurs jest potrzebny”. Deklaracja jest sygnowana literami Go, które są przypuszczalnie skrótem nowego redaktora, Edmunda von Gordon. Jaki kierunek przybrać winien — zdaniem „Europäischer Osten” — nowy kurs niemiecki w sprawach wschodnich?

Wyraża się to w ten sposób: „Wszystkie dotychczasowe próby doprowadzenia do zjednoczenia Niemiec okazały się bezskuteczne. Punktem wyjścia polityki niemieckiej musi być dążenie do pełnego zjednoczenia i stworzenia sytuacji takiej, by w przyszłości nie było już żadnych spraw spornych pomiędzy Niemcami i Związkiem Sowieckim. Rosja winna być przekonana, że nie potrzebuje się obawiać już żadnej agresji ze strony Niemiec(!), na skutek czego stanie się bezprzedmiotowa jej polityka w państwach satelickich, która jest rzekomo powodowana jedynie obawą przed Niemcami. Dotychczasowa polityka niemiecka, dążąca w pierwszej linii do zjednoczenia

tylko z sowiecką strefą okupacyjną, staje się — zdaniem pisma — już bezowocna, gdyż w obecnym stanie rzeczy Rosja tylko wówczas się zgodzi na zwolnienie swej strefy okupacyjnej, jeśli zdecydowana będzie na oddanie również i byłych niemieckich prowincji wschodnich(!). Po stwierdzeniu tym następuje niedwuznacznie przyznanie, że już samo połączenie obu republik niemieckich spowoduje takie wzmocnienie siły niemieckiej, że polityka odzyskania naszych ziem musiałaby być wówczas uprawiana z jeszcze większym naciskiem aniżeli dotychczas. To jest tak oczywiste — dowodzi autor — że nie należy i nie potrzeba tego w ogóle ukrywać. Toteż jedynie słusznie jest domaganie się pełnej restytucji dawnego niemieckiego obszaru państwowego. Deklaracja ta mówi wyraźnie o zjednoczeniu „wszystkich w roku 1945 od Niemiec odłączonych obszarów wschodnich”, przy czym nie precyzuje się w deklaracji tej bliżej, co pod wszystkimi odłączonymi obszarami rozumieć należy, czy tylko Ziemię Odzyskaną, czy może „Generalgouvernement Warschau”?

Ale na to pytanie odpowiada drugi z kolei artykuł w majowym numerze „Europäischer Osten” pod zmienianym tytułem: „Polen muss wieder an seinen Platz kommen” (Polska musi znów wrócić na swoje miejsce), podpisany tym razem już pełnym imieniem i nazwiskiem naczelnego redaktora pisma, Edmunda von Gordena.

Po ogólnych uwagach historycznych, w których autor ubolewa nad pozabawionym istotnego uzasadnienia sporami polsko-niemieckimi, i po zapewnieniach, że Polsce przysługują należne miejsce na mapie Europy, gdyż porozumienie niemiecko-rosyjskie ksztem ziem polskich byłoby wprawdzie „wohl denkbar”, ale nie leżałoby w interesie Niemiec. Gordon zaleca ponownie przesunięcie Polski na „stare miejsce” przedwojenne, z granicami traktatu ryskiego na Wschodzie. Polska miałaby być wprawdzie — według autora — państwem całkowicie niepodległym, ale — w miarę możliwości — bez mniejszości narodowych, zaś ludność przedsielona musiałaby oczywiście wrócić na dawne miejsce swego zamieszkania — a więc: zgodnie z tym p. Edmunda von Gordon proponuje całkiem „rozsądne” (vernünftige) rozwiązanie sprawy obszarów zamieszkałych przez „ludność narodową mieszaną”. Bezspornie polskimi obszarami są — zdaniem jego — ziemie byłego Królestwa Kongresowego i wszystko, co położone jest na wschód od granic 1914 roku (sic!). Za bezspornie niemieckie uważa Ziemię Odzyskaną łącznie z Krolewcem i północną częścią Prus Wschodnich. „Sporny natomiast był obszar Gór Zachodnich, Poznań i części Pruskiej Śląska” — pisze. W odniesieniu do tych „spornych” obszarów następuje winno zgodne porozumienie obu narodów, które — zdaniem autora — fantasty — „jest dziś bardziej możliwe aniżeli ongiś”. Dla tych „spornych” terytoriów znaleźć należałoby wyjście w postaci „eines Sonderstatus”. Postuluchajmy, jak wspaniałomyślnie p. von Gordon wyobraża sobie ostateczne załatwienie odwiecznego sporu polsko-niemieckiego. By nie uronić ani jednego słowa i ani jednej myśli tego sensacyjnego projektu, mającego uzdrowić stosunki polsko-niemieckie, przytoczamy ośnośny ustęp w dosłownym tłumaczeniu. Istnieją, według niego, dwie możliwości rozwiązania tego problemu: „Albo stworzy się z obszarów tych (chodzi przede wszystkim o Prusy Zachodnie i Poznań) odrębne państwo podobnie jak Belgia lub Luksemburg, albo obszary sporne zostaną w sposób możliwie sprawiedliwy pomiędzy oba państwa w taki sposób podzielone, aby oba strony mogły podzielić ten zaakceptować. W tym wypadku jednak musiałby obszary te — ze względu na mieszaną ludność i dwujęzyczność — otrzymać odrębny statut”.

Rozbrajająca szczerosc autora odsłania istotne zamiary pewnych kół niemieckich w stosunku do Polski tak wyraźnie i tak niedwuznacznie, że zwałnia nas od potrzeby skomentowania tego projektu, ubranego w szaty programu, opartego rzekomo na prawie i sprawiedliwości. Ubolewać można jedynie nad faktem, że gorzkie doświadczenia minionej wojny i totalnej klęski naczejo, ale to absolutnie niczego, nie nauczyły niepoprawnych szowinistów wielko-niemieckich. Przynajmniej wiemy, czego spodziewać się możemy ze strony panów Gordonów i jego towarzyszy, przygotowujących nową „Neuordnung Osteuropas”, jeśli Niemcy będą zjednoczone i silne i jeśliby wówczas Gordonowie, Schneiderzy i im podobni szowiniści dojsz do władzy w Niemczech. Na szczęście jak dotąd ster rządów spoczywa w rękach sędziwego kanclerza, którego — odtworzona na łamach „Rheinischer Merkur” — myśli na temat spóźnicia obu narodów umiarom swoim jaskrawo odbijają od niepoczytalnych bredni monarchistycznych reformatorów Wschodniej Europy.

St. Czechanowski

CYPRIAN NORWID

TRZY MIŁOŚCI

STRON 88. CENA 6/-.

Do nabycia:
KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY «VERITAS»
12 Praed Meus, London, W.2.

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 8 lipca 1956.

NASZE SPRAWY

Potrzeba charakterów

Osobliwością życia polskiego w nowszych czasach jest brak charakterów. Dotyczy to także i emigracji.

Na ogół biorąc nie brak nam jest ludzi o poczciwym sposobie myślenia. Polacy myślą na ogół prawidłowo, zarówno w rzeczach wiary, jak w rzeczach moralności, czy w rzeczach polityki. Mało jest Polaków, którzy by twierdzili, że nie ma Boga, albo nie ma piekła, czy czyszcza, albo że rzeczą siuszną i chwalebą jest zabijając w łonie matki każde dziecko powyżej trzeciego z rzędu, lub usmiercać wariatów i nieuleczalnie chorych w szpitalach, albo że bytoby lepiej, gdyby komunizm zaprowadził nad światem, a normą formą gospodarki rolnej stały się kolchozy. Ale ogromnie często zdarzają się ludzie, którzy mają poglądy prawidłowe, nie mają prawidłowych czynów i grzeszą czynem lub zaniedbaniami przeciwko temu, co zdawałoby się wierzą.

Otoż i w rzeczach wiary i w rzeczach narodowej polityki czynią się równie ważne jak poglądy. Człowiek jest całością. Składa się on z rozumu, zarówno jak z uczucia, jak wreszcie z woli. Nie dość jest być w porządku pod jednym względem, gdy się nie jest w porządku pod innym.

Rozum jest być może ważniejszy od uczucia i woli. Uczucie nie kierowane rozumem łatwo zesłazuje się w pobłażliwość, która wiedzie do grzechu: bardzo wiele grzechów rodzi się z niepoddanego rozumowi uczucia, z nienawistki, a choćby nawet i z miłości, ale źle ulokowanej (na przykład w cudzej żonie), lub nie opanowanej (na przykład zbyt pobłażliwej dla swego dziecka, swego przyjaciela, swego obywatela, ba! nawet swej ojczyzny). A jeśli idzie o wolę, prowadzi ona bardzo łatwo do potwornych wynaturzeń, o ile nie ma busoli zarówno w rozumie, jak w miłości; tam, gdzie jest pycha, tam zwykle jest i wola, a wiele herezji narodziło się z pierwiastka woli, nie podanej rozumowi.

W sferze i sam rozum, pozbawiony miłości i nie wsparty wola, nie wystarcza.

Barczo to częste zjawisko w wypadku nawrócenia: człowiek nabrął już rozumowej pewności, że wiara katolicka jest wiarą prawdziwą, ale nie starczy mu jednak siły charakteru, by wyciągnąć z tego konsekwencje praktyczne. Nieraz mijają lata, a nawet dziesięciolecia od takiego nawrócenia się rozumowego do przełamania w sobie oporów woli i do istotnego przystąpienia do Kościoła, rozpoczęcia praktyk religijnych, poddania się rygorom katolickiej moralności.

To samo bywa i z nawróceniem moralnym: lekkomyślny katolik nieraz wierzy w istnienie Boga, w niebo i piekło, w potrzebę zapracowania sobie na zbawienie, w zasadniczy zrab prawd wiary katolickiej, ale żyje tak, jakby to wszystko nie wierzył. Odkłada on swe nawrócenie moralne na później: potem, potem, jeszcze nie teraz; może na łożu śmierci? — Barczo często okazuje się, że to „potem” to jest po prostu „nigdy”.

Ktoś kiedyś powiedział, że aby coś widzieć, trzeba wpiąć popatrzyć. Nawet prawdy oczywiste są niewidoczne dla tego, kto się z nimi nie chce zapoznać, albo kto nawet pochwycił się opancerzyć się przed samym dopuszczeniem do siebie myśli, że one mogą być prawdą. Do rozumowego przyjęcia prawdy trzeba odrobiny dobrej woli.

Nawrócenie jest zawsze procesem splotkowym. Jest w nim obok pierwiastka rozumowego, który odgrywa rolę główną, zawsze także i pierwiastek woli, a czasem także i pierwiastek uczucia.

Otoż — nie można woli lekceważyć. Charakter jest nieodzownym składnikiem dobrego katolika i wartościowego człowieka. Trzeba umieć żyć w zgodzie ze swymi przekonaniem i zarówno wtedy, gdy to jest rzeczą łatwą, jak i wtedy, gdy to jest rzeczą trudną. Aby być dobrym katolikiem, to nie dochodzić na Mszę św., gdy to nie wymaga wysiłku i jest okazją do spotkania znajomych; aby być dobrym katolikiem, trzeba także umieć stać twarzą do wszystkich wymaganiach moralności katolickiej i przy wszystkich katolickich zasadach: trzeba umieć oprzeć się pokusie zawarcia ślubu w urzędzie stanu cywilnego, czy romansu z cudzą żoną, pokusie ograniczenia niedozwolonymi środkami liczy swego potomstwa (nawet gdy się jest w biedzie i bez mieszkania!), pokusie milczącego zaprzastwa, gdy to pomaga w uzyskaniu posady, pokusie tolerowania zła, gdy walka z nim wymagała by odwagi, lub przełamania swego lenistwa. Aby być dobrym Polakiem, to nie dość powtarzać patriotyczne frazesy: ba! dobry Polak powinien się nawet od wypowiedzania tych frazesów nieraz w ogóle powstrzymać, bo nieraz wypaczają one prawdę. Natomiast dobry Polak nie może zaniedbać wychowania swoich dzieci po polsku, nawet, gdy ma żonę cudzoziemkę. Nie może lekkomyślnie i bez nieodpartej konieczności przyjmować obcego obywatelstwa.

Słyszymy czasem oświadczenia: „urodziłem się katolikiem i umrę jako katolik”. (Nawiasowo mówiąc, są tacy, co uważają, że to oświadczenie jest równoznaczne ze zdeklarowaniem, że się jest w istocie „gorącym katolikiem”. Kto nie wierzy, niech przypomni sobie niektóre głośne oświadczenia w prasie emigracyjnej i ostatnich tygodniach — i komentuje na ten temat.)

Oczywiście, dobre i to. Dobrze, iż ktoś pamięta, że był ochrzczony jako katolik i dobrze, że ma zamiar umrzeć jako katolik. Są tacy co i nie pamiętają, i nie mają tego zamiaru. Ale warto by przypomnieć sobie, iż między urojeniem a śmiercią jest także i życie. Nie tylko gorący, lecz nawet letni katolik nie ogranicza się do pamięci o chrzcie i myśli o śmierci, lecz stara się po katolicku całe życie przeżyć. Miec świadomość swej katolickości na wczoraj i na jutro, ale nie na dziś — to jest jeden z przykładów braku charakteru.

A iluż znamy ludzi, którzy przez brak charakteru odchodzą od Kościoła i polskości! Zakochał się w Angielce, protestantce. Za narzeczeńskich czasów ona była gotowa na wszystko; brała lekcje polskiego, podpisała deklarację o katolickim wychowaniu dzieci, wzięła ślub w katolickim kościele. Ale po ślubie? Cel osiągnęła i już przestała być gorliwa. Nie to, że chciała stanąć okoniem: po prostu, zrobiła się leniwsza, bardziej skłonna do inercji i do pójsia po linii najsłabszego oporu.

Gdyby mąż miał charakter, byłby ją stopniowo doprowadził ku katolickości i polskości. Byłby pokierował jej lekturą, dał jej do czytania angielskie książki katolickie. Byłby ją dalej uczył po polsku. Byłby sam mówił do dzieci wyłącznie po polsku, tak jak to się dzieje w wielu rodzinach, gdzie matka mówi z dziećmi po angielsku (co jest zrozumiałe i siuszne) a ojciec po polsku.

Ala on jest taki miękki, taki leniwy. Nie lubi stawiania kwestii na ostrzu noża, nie lubi stanowczych rozmów, nie lubi żądać od żony tego, co jej nie w smak.

Irosną mu dzieci na małych Anglików. Nie mówią ani słowa po polsku. Ochryzczone są w katolickim kościele, ale nie otrzymują katolickiego wychowania. I w końcu także i on sam, słysząc ciągle słowo „daddy”, i będąc ojcem angielskiej rodziny, grzęźnie w atmosferze obcej, zarówno narodowo, jak religijnie. Przepadł.

Brak charakteru jest od szeregu pokoleń nieszczęściem Polaków. Ponośnią ona niezliczone klęski przez brak charakteru królów i mężów stanu, brak charakteru dowódców wojsk, a także i brak charakteru przeciętnych Polaków, tworzących w sumie naród.

POLONUS

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE



Ks. kanonik Henryk Czorny

Powazna grupa polskich duszpasterzy w Wielkiej Brytanii obchodzi w roku bieżącym dwudziestopięcioletnie swego kapłaństwa. Te srebrne jubileusze kapłańskie na obczyźnie będą



Ks. dziekan Andrzej Głazewski

wiele zainteresowania w kołach polskiej emigracji, a to zarówno ze względu na zasługi Księży Jubilatów jak i z uwagi na ogólną doniosłość pracy duszpasterskiej wśród Polaków pozostających poza Krajem.

W okresie czerwca mieliśmy czterech Jubilatów. Byli to księża: Ks. kanonik HENRYK CZORNY z Leeds, ks. dziekan ANDRZEJ GŁAZEWSKI z hostelu Stover w Devonie, ks. proboszcz PIOTR NIEMIRA z Press Heiher Heath a także ks. profesor JAN PRZYBYSZ z Witterby.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy, „Veritas” w tygodniku swoim „Gazeta Niedzielną” umieścił możliwe obszernie

życiorysy wszystkich czterech Jubilatów (nr 27/373). Nie będziemy życiorysów zatem powtarzać w ZYCIU, ograniczając się tutaj do zamieszczenia fotografii i do złożenia życzeń Przewielebnym Księzom. Ze zaś na obchodzone przez nich dwudziestopięcioletnie złożyły się w głównej mierze lata ciężkich przeżyć wojennych a potem trud-



Ks. proboszcz Piotr Niemira

nych powojennych warunków urodzonych, więc uważamy, że zasługują one aby je liczy podwójnie, traktując te jubileusze jako szczerzote, a nie sre-



Ks. profesor Jan Przybysz

brne. Z teje samej racji podwójnie serdecznie należałoby się Przewielebnym Księzom życzenia i takie właśnie In. składamy w imieniu Czytelników ZYCIA, Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” i w swoim własnym.

LISTY DO REDAKCJI

To nie tylko zbiórka

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnę podziękować za doskonałą odpowiedź, jakiej udzielił Pan zespółowi Rozgłośni „Kraj” w artykule pt. „List, artykuł i odpowiedź” w nrze 26 ZYCIA z dnia 24 czerwca.

Współpracuję od 6 lat z nauczycielstwem, rodzicami i organizacjami społecznymi na odcinku nauczania ojczyźstego i zbieram materiały dla ustalenia jak znaczny wysiłek organizacyjny i wychowawczy został już osiągnięty w tej dziedzinie i jakim kosztem.

Do wyników jednorazowej zbiórki £ 750 na wydawnictwo elementarna, przeprowadzonej w parafiach polskich,

należy dodać kwotę co najmniej £ 10 tysięcy rocznie wydatkowaną przez rodziców i organizacje społeczne w Wielkiej Brytanii na utrzymanie szkół nauczania przedmiotów ojczyźstych, w których około 4 tysiące dzieci uczy się w każdą sobotę po polsku i wychowuje w wierze ojców, zapoznając się z nieznaną ojczyźną Polską. Dodac też trzeba, iż znaczna część pracy organizacyjnej i wychowawczej jest wykonywana bezinteresownie, tak przez nauczycieli jak rodziców i działaczy społecznych.

Łączę wyrazy szacunku i poważania Mgr M. Goławski

Rozmaitości

STRATY KOMUNIZMU WE WŁOSZECH

Włosi uchodzą za naród obdarzony dużym, indywidualnym zmysłem krytycznym, który ujawnia się nawet po okresach przejściowego zaślepienia. Być może to jest przyczyną strat, poniesionych przez komunistów w ostatnich wyborach samorządowych i fermentu, jaki przeżywa sama włoska partia komunistyczna.

Szczególnie interesującym objawem jest gwałtowny spadek ilości głosów komunistycznych w wyborach do rad załogowych w fabrykach północnej części kraju, a więc kołbki włoskiego komunizmu. Sensacyjną wymowę mają zwłaszcza wyniki wyborów do rad załogowych w zakładach samochodowych „Fiat” pod Turynem, które są największym przedsiębiorstwem przemysłowym całych Włoch. Oto wyniki tych wyborów w zestawieniu z wynikami w roku 1954 (skróty: CISL oznacza wolne związki zawodowe, zbliżone do włoskiej Chrześcijańskiej Demokracji; UIL — socjalistyczne związki zawodowe, a CGIL — komunistyczne):

R o k 1 9 5 4			
	głosów	mandatów	%
CISL	13.175	45	25.4
UIL	5.889	13	11.3
CGIL	32.885	100	63.2
Różni	76	4	0.1

R o k 1 9 5 6			
	głosów	mandatów	%
	25.999	111	47.2
	13.076	46	23.7
	15.864	45	28.8
	34	2	0.3

Jak widać, chrześcijańscy demokraci w ciągu dwóch lat ostatnich niemal podwoili swój stan posiadania i w miejsce jednej czwartej mają dziś prawie połowę głosów i mandatów. Komunisci ponieśli katastrofalną wręcz klęskę, tracąc więcej niż połowę głosów na rzecz główne chrześcijańskich demokracji, częściowo zaś na rzecz socjalistów, którzy również wzmocnili swój stan posiadania.

Nie należy oczywiście wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków, gdyż pozycja komunistów jest w Włoszech jeszcze bardzo silna. Oslabieni wśród robotników we Włoszech północnych próbują oni odegrać się przez propagandę wśród ludności południa Półwyspu Apenińskiego, gdzie nieda jest jeszcze ogromna.

750-LECIE DREZNA

Stolica Saksonii, Drezno, obchodzi w roku bieżącym 750-lecie swego istnienia. Z tego powodu wschodnio-niemieckie czynniki rządowe zorganizowały różne uroczystości, wystawy, wycieczki itp. Główną atrakcją miasta, w ostatniej fazie wojny bardzo zniszczonego, jest synnna, przed kilku miesiącami zaledwie odbudowana galeria obrazów, do której wrocili z Moskwy zabrane po zajęciu Drezna bezcenne arcydzieła sztuki. Wśród nich czołowe miejsce zajmuje Madonna Sykstyńska Rafaela.

Odbudowa Drezna obejmuje nie tylko stare miasto z pałacem Bruhlewskim, ale i nowe dzielnice. Według planu komunistycznego rządu we wschodnim Berlinie miasto ma się w przyszłości stać centralnym ośrodkiem poczynan naukowo-technicznych. Słynna politechnika drezdeńska, licząca obecnie około 10 tysięcy studentów, ma ulec dalszej rozbudowie.

Mimo usiłowań obecnych władów wschodnio-niemieckich w kierunku przywrócenia „miastu sztuki” dawnego blasku i znaczenia, Drezno obecne robi na gościach zagranicznych wrażenie miasta szarego, zbiedzonego i raczej martwego.

FILM POLSKI

WE WSCHODNIM BERLINIE

Liczne kinoteatry wschodniego Berlina wyświetlały w ciągu kwietnia polską komedię „Irena, pozostan w domu” — z Lidia Wysocką, Heleną Buczyńską, Adolfem Dymszą i Ludwikiem Sempolińskim. Reżyseria filmu spoczywa w rękach Jana Fethke. Film jest dobrze zmontowany i świetnie

fotografowany i pod względem poziomem technicznym nie ustępuje w niczym przeciętnemu filmowi niemieckiemu. Film cieszył się dużym powodzeniem wśród publiczności niemieckiej. Treść komedii jest niesłychanie płytka. W sposób naiwny i prostacki usiłuje ona propagować socjalistyczne współzawodnictwo pracy, „radosną twórczość” polskiego świata pracy i rzekomą opiekę socjalną nad robotnikami polskimi. Film ten jest typowym przedsięwzięciem, propagującym „zdobycze socjalne” obecnego reżymu komunistycznego w Kraju.

GŁOSY O „BALIC TALES”

W prasie pojawiło się szereg dalszych omówień „Opowieści bałtyckich” Jędrzeja Giertycha, które, jak podaliśmy, wyszły w tłumaczeniu angielskim pt. „Baltic Tales”.

Wychodzący w Dublinie „Irish Catholic” pisze, że p. Giertych jest „nowym doskonałym pisarzem”, którego utwory ukazały się w języku angielskim. „Opowiadania te — pisze „Irish Catholic” — szeroko są chwalone z powodu ich katolickiego tonu, żywej narracji i uczucia oddanego patriotyzmu... Czytelnicy irlandzcy czuć będą dla p. Giertycha głęboką sympatię; jego koleje są wyrazem tragicznych losów Polski”.

Dubliński także „The Standard” przytacza entuzjastyczną recenzję ks. Malachy Lynch, która ukazała się w „Pilgrims Newsletter” i z opinią tą się całkowicie solidaryzuje.

Australijski periodyk katolicki „The Catholic Weekly” ogłasza też obszerną recenzję książki Giertycha i recenzji tej daje tytuł „Duch Polski”.

TEATR KRAKOWSKI W WIEDNIU

Po występach reprezentacyjnych zespołu wiedeńskiego „Burgtheater” w Krakowie i Warszawie przybył pod koniec maja Teatr Krakowski do stolicy Austrii, gdzie na scenie sławnego „Burgtheater” wystąpił z „Latem w Nohant” Iwaskiewiczowa oraz ze „Słubami panienskimi” Fredry. Sztuki te spotkały się z bardzo żywą krytyką prasy wiedeńskiej. Również i korespondenci wiedeńscy pism berlińskich poświęcili w swoich sprawozdaniach prasowych sporo miejsca pobytowi artystów krakowskich, chwalać wysoki poziom gry oraz pomysłowość dekoracji.

Opisując występ krakowski prasa berlińska poświęciła też kilka uwag autorowi „Lata w Nohant”, Jarosławowi Iwaskiewiczowi, charakteryzując go jako liberała, „który potrafił doposażać się do stosunków obecnych”.

TARGI LIPSKIE

W dniach od 2 do 9 września odbędą się corocznym zwyciężającym synne przed wojną Targi Lipskie. Targi te są w pierwszym rzędzie pokazem produkcji Niemieckiej Demokratycznej Republiki (wschodniej), ale i ponad 1000 firm zachodnio-niemieckich zapewnio w nich swój udział. Według prospektu rozeslanego do prasy zagranicznej i berlińskich korespondentów, spośród zagranicznych wystawców, wspaniałą najbogaciej Czechosłowacja, zaś na drugim miejscu Belgia. Anglia wystawia w Lipsku roboty tekstylne, wyroby przemysłu żywnościowego oraz książki naukowe. Stoiska polskie obejmować mają wyroby tekstylne i skórzane, zabawki i ozdoby na choinkę oraz książki.

ANTONI MALCZEWSKI

MARIA

STRON 50.

CENA 3/6.

KATOLICKI OSRODEK

WYDAWNICZY »VERITAS«

12 Praed Mews, London, W.2.

BIBLIOTEKA POLSKA

przedpłata na lipiec i sierpień 1956

Powieść

LLOYD C. DOUGLAS'A

SZATA

(„The Robe”)

jest jednym z najsłynniejszych „best-sellerów” w Stanach Zjednoczonych i Brytyjskiej Wspólnocie Narodów w latach ostatnich. W samym tylko imperium brytyjskim sprzedano tej książki dotąd prawie milion egzemplarzy. Film oparty na powieści Douglasa zdobył ekrany całego zachodniego świata jako jeden z najudańszych obrazów.

Młody trybun rzymski imieniem Marcellus jest dowódcą żołnierzy, którzy wykonali wyrok i przybili do krzyża Chrystusa Pana. Ruzanie losów o szatę Chrystusową stało się początkiem przełomu w duszy Rzymianina. Od tej pory szuka on wszędzie śladów Chrystusa, styka się z Jego uczniami i w końcu staje się chrześcijaninem.

„Szata” jest ogromną powieścią historyczną, toteż wydanie jej w jednym tomie w polskim przekładzie byłoby niemożliwe, gdyż całość dochodzi do 600 stron objętości. Dlatego, podobnie jak dwa lata temu „Pieśń o Bernadecie” Werfla, tak w serii tegorocznej „Biblioteka Polska” wyda „Szatę”

W DWU ODDZIELNYCH TOMACH

Termin przedpłaty na tom I mija dnia 31 lipca br.

Termin przedpłaty na tom II mija dnia 31 sierpnia br.

Cena każdego tomu w subskrypcji 8/6 + 1/- za przesyłkę i i opakowanie. dol. 1.50; fr. fr. 500.

Zamówienia prosimy kierować: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12 Praed Mews, London, W. 2.

STEFAN ZEROMSKI
O ŻOŁNIERZU TUŁACZU
STRON 96. CENA 4/6.
KATOLICKI OSRODEK
WYDAWNICZY »VERITAS«
12 Praed Mews, London, W.2.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna z góry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P Ł A T Y: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal and Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedsta-

wiciela naszego pisma sposobem bezpośrednim do administracji ZYCIA. C E N Y O G Ł O S Z E N : 1 cal przez 1 lam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Z N Y O H K R A J A C H : ARGENTYNA: „Libreria Polaca”, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. AUSTRALIA: „Vistula” (Aust.) Pty.Ltd., 77, Pitt Street, Sydney o r a z „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kulakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo, DANIA: Ks. O. J. Szymaszek, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. FRANCJA: Ks. K. Stolarek, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. Prenumerata kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas,

Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto. NIEMCY: St. Mikiki, Gab'onzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. NORWEGIA: B. Lubinski, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication”, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y. M. Kijowski, 380 North Ave., Dunellen, N. J. S. J. Rozmyslowicz 5262 Proctor, Detroit 10, Mich. Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J. oraz „Pomoc” — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mme B. Gierszewska, 4 Rue Simphon, Fribourg. konto pocz. No 11a 5275 - Fribourg. Pren. kwart. 5.00 fr. SZWECJA: Mgr B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 13 krs. WŁOCHY: Mme Z. Buhak Jelska, via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.